Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena pojedyńczego numeru 25 groszy.

Rok II. Nowy Sącz, dnia 15 czerwca 1930. Nr. 25.

GŁOS PODHALA

aktualny tygodnik powiatów: gorlickiego, grybowskiego, limanowskiego, makowskiego, nowosądeckiego, nowotarskiego i żywieckiego

POD KIEROWNICTWEM KOMITETU REDAKCYJNEGO.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Sącz, ul. Szwedzka 8.

Własne oddziały redakcyjne na całem Podhalu. Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od 5—6 popołudniu.

Godziny urzędowe Redakcji: od 10—11 przedpoł. i od 4—6 popołudniu.

PRENUMERATA:

Miejscowa miesięcznie wraz z dostawieniem do domu: 1 zł.
Zamiejscowa: miesięcznie 1·20 zł.
Wpłacać na konto czekowe Administracji.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 409.090.

CENY OGŁOSZEŃ:

Ogłoszenie zwykłe za 1 mm. 20 gr., w tekście 50 gr., przed tekstem 70 gr. — Kolumny ogłoszeń zwykłych składają się z trzech szpalt. — Przy miesięcznem względ. dłuższem ogłoszeniu znaczna zniżka.

Społeczeństwo czeka na rozwiązanie!

Żyjemy w takich — pod względem politycznym czasach, że dzień każdy może nam przynieść jakąś nowość nieoczekiwaną. Dzień w dzień chwytamy gorączkowo gazety codzienne, aby się dowiedzieć, co też tam nowego przyniesie nam drut telegraficzny, wyczekujemy czegoś, wnioskujemy, spodziewamy się — a jednak sytuacja, która jest, nie zmienia się wcale: każdy nieomal numer dziennika tego czy owego donosi o takich pociągnięciach rządu, o takich pogróżkach czy poczynaniach opozycji, o szermowaniu poprostu i składaniu szpad do tego cięcia lub onej obrony — a społeczeństwo to, co czyta gazety, co radeby wreszcie ujrzeć pewno rozwiązanie, czeka i czeka.... daremnie!

Jest jedna taka ciekawa rzecz, o której może się nawet głośno nie pisze, o której nawet może się wiele nie mówi — a to jakaś ciekawa tęsknota za rozwiązaniem tej sytuacji, jaka jest! Naród jest wierny, cierpliwy, spokojny — cóż, kiedy zaczynają się burzyć wszechstronnie umysły! Dokąd to trwać będzie, dokąd rozbujały frazes opozycyjnej demagogji, rzekomo ustawowo praworządnej będzie odciągał realną pracę dzisiejszego społeczeństwa na korzyść rozmaitych pociągnięć politycznych? Czy ta zabawa w ciuciubabkę nie przybierze wreszcie kształtów silnej ręki i czy naród ma tęsknić nadal za tem, na co czeka? — Czy ta jałowa walka, prowadzona z całą adwokacką emfazą przez opozycjonistów będzie nadal jedynie paraliżowaną, a nie zwalczaną i zwalczoną? Poco to wszystko doprawdy? Pociągnięcia konstytucyjne są konieczne, boć przecież konstytucja jest naszym skarbem najdroższym, — czyż jednak demonstracyjne zjazdy centrolewu należy uważać za krok konstytucyjny?! Czyż ten drugi, opozycyjny sejm, który chcą zwołać niezadowoleni panowie, mamy uważać za praworządność? Doprawdy, granice pobłażliwości narodowej są już więcej, aniżeli przeciągnięte!!!

I idzie dzień za dniem, a my czekamy! Czekamy w naszej tęsknocie czegoś, coby okazało, że rząd nasz zasłużony jest silnym i stanowczym! My czekamy, a opozycja krzyczy, a co gorsze — śmieje się! Naród czeka, demagodzy interesiarze wrzeszczą i myślą, że swym tupetem zastraszą tych, którzy wierni czekają, co będzie dalej! — Wszak tyle mamy zadań, tyle celów! Czy nie szkoda sił naszych twórczych rozdrabniać na suchą, bez znaczenia walkę? Czy nie lepiej zaapelować do narodu, aby oświadczył głośno, że dość ma już walki i chciałby wreszcie wspólnej, silnej, apolitycznej pracy?

A przecież tyle nas czeka zadań! Zmiana konstytucji, ustawy samorządowe, kwestje polityki gospodarczej — to przecież wszystko rzeczy gwałtownych działań wymagające. Naród tęskni, czeka i burzy się wewnetrznie, sejm demonstruje bezsensownie, a rząd niestety czeka! Przecież w dzisiejszych ciężkich bardzo pod względem gospodarczym czasach wszyscy są dotknięci — i chłop i urzędnik i robotnik i przemysłowiec, — każdy z nich więc stanie do apelu dla pracy poprawy bytu własnego, a przez to i Państwa, byle jeno odzew wyszedł, byle jeno skończyć z demagogiczną walką kompetencyj i rozpocząć akcję, bez względu na oglądanie się na adwokatów politycznego bezprawia!

Naród tęskni i czeka.... Słuchajcie jego dusz panowie, którzyście władni jednem pociągnięciem skończyć z błazeństwem formalistyki, którzyście władni dać narodowi to, na co czeka z dnia na dzień! *K.*

Potrzeby szkolnictwa powszechnego.

Przed trzema tygodniami ogłosiliśmy artykuł p. t. „Potrzeby szkolnictwa powszechnego" z prośbą o dyskusję. Niestety, nauczycielstwo nasze [1800 osób w powiatach podhalańskich] milczy, — czyżby ich nie interesowała sprawa zawodowa? Tembardziej przeto artykuł kierownika szkoły w Wysokiem p. **Kondolewicza Franciszka** witamy z całem uznaniem, który jako **jedyny** dotąd z tysięcznej śpiącej zda się rzeszy nauczycielstwa poruszył sprawę naszego artykułu.

Powołując się na powyższy artykuł, podany do dalszej dyskusji w Głosie Podhala z dnia 1/6. 1930, donoszę co następuje:

Szkoła powszechna — to fundament, na którym się buduje człowieka obywatela. Jeżeli więc szkoła powszechna nie ma zapewnionych środków dostatecznych do pełnienia swej pracy, to na tem ucierpi cały kraj. W pierwszym rzędzie brak własnych budynków szkolnych odbija się fatalnie na majątku samorządu szkolnego, oraz na oświacie.

Żeby przyjść do zrozumienia sprawy budowy szkół powszechnych, musi się w pierwszym rzędzie zmienić przekonania organów gminnych, które to w 65% nie idą po linji potrzeb szkolnictwa. Mam na myśli wydatki szkolne, jak np. pomoce naukowe, remont budynków szkolnych i budowę nowych budynków. Brak zrozumienia obywatelskiego, tak ze strony gminnej, jak też i czasem ze strony Wydziału Powiatowego, przy mechanicznem obcinaniu budżetu szkolnego, bez oglądania się na zgubne skutki, jakie wynikną muszą z tej redukcji dla naszej kultury i rozwoju narodu. — Wnikając w życie samorządów szkolnych dochodzi się do przekonania, że szkolnictwo jest jakby intruzem a nawet balastem w ogólnej gospodarce samorządów, balastem, którego by się chętnie samorządy pozbyły. Ogólnie mówiąc — istnieje w samorządach powiatowych opinja, że szkolnictwo w powiecie to rodzaj samodzielnego państwa.

Pan Z... w swoim powyższym artykule poruszył nietylko sprawy pedagogiczne, ale także personalne, organizacyjne, a szczególnie sprawy finansowe, związane z budową szkół powszechnych. Pan Z. w sprawie szkolnictwa powszechnego poruszył najdonioślejsze zadanie polityki oświatowej. Ludzie dobrej woli, wszyscy obywatele, a szczególnie kompetentni w tej sprawie wiadomość tę przyjęli z radością i wiadomo że w tej sprawie odbije się życzliwem echem w murach Rady Szkolnej Powiatowej, oraz w Komisji międzydepartamentowej M. W. R. i O. P.

Zgadzam się z projektem tym, że Wydział Powiatowy będzie pobierał na cele budowy szkół powszechnych dodatek do czterech zasadniczych bezpośrednich podatków państwowych, t. j. od gruntowego 60%, od nieruchomości 40%, od przemysłu 8%, od dochodu 8%.

Natomiast nie zgadzam się z drugim projektem, tj. opodatkowaniem każdego ojca niewielką sumą 10 zł. w stosunku rocznym na budowę szkół powszechnych, a to z tego względu, że wielu ojców nie posiada ani ruchomego, ani martwego majątku, a obowiązek przez projektowanych lat 20 wykonany być musi. W tym wypadku można podnieść podatek od dochodu z 8 na 10%.

Nowy projekt, żeby szkolnictwo korzystało z opustu 50% z lasów państwowych przy budowie i remoncie danych szkół, a przez tę życzliwość i dobroczynność Państwa zachęci się szersze masy społeczeństwa do budowy szkół. — Na tem kończę i proszę o dalszą dyskusję.

Kondolewicz Franciszek
kier. szkoły w Wysokiem.

Udział Podhala
w Międzynarodowej Wystawie Komunikacji i Turystyki w Poznaniu.

Jak wiadomo z poprzednich informacyj, powiat nowosądecki bierze wybitny udział w Wystawie Turystycznej, która odbyć się ma w czasie od 6 lipca do 10 sierpnia br.

Utworzony w tym celu specjalny Komitet opracował projekt stoiska [według pomysłu prof. R. Reguły], według którego przygotowują się eksponaty.

Dla informacji Czytelników podajemy niektóre szczegóły dotyczące eksponatów:

I tak: Nowy Sącz i okolica przedstawiona będzie jako duża panorama realistycznie ujęta, oraz odpowiednie afisze reklamowe. Krynicę-Zdrój reprezentować będzie piękna diorama z głównym zdrojem na pierwszym planie, stoisko wód mineralnych, model nowego gmachu łazienek, afisze reklamowe, dotyczące głównie sportów uprawianych na terenie Krynicy w zimie i w lecie itp. — Ważniejsze zdrojowiska w powiecie otrzymają barwne afisze reklamowe. Wszystkie ważniejsze miejscowości, piękne zakątki górskie, ważniejsze szlaki turystyczne przedstawione będą zapomocą dużych przeźroczy na szkle. Schematyczna mapa turystyczna wykaże drogi komunikacyjne między ważniejszemi uzdrowiskami i letniskami.

Niestety, trzeba zaznaczyć, że projekt udziału Podhala w Wystawie Turystycznej, którą zwiedzać będą nietylko swoi, ale i zagraniczni goście — nie spotkał się z należytem zrozumieniem ze strony zainteresowanych zdrojowisk [wyjąwszy Krynicę-Zdrój], letnisk, zarządów gmin pojedynczych itp. — Niektóre gminy, jak Łącko, Krościenko wprost odmówiły udziału, tłumacząc się brakiem funduszów.

Wreszcie niemal wszyscy interesowani z wyjątkiem m. N. Sącza i St. Sącza, oraz dwóch małych gmin nie uważają za stosowne poprzeć prac Komitetu finansowo, — kwoty zdeklarowane nie wpływają wcale, albo też bardzo skąpo — a tu czas ucieka!

Za 3 tygodnie eksponaty muszą być na miejscu w Poznaniu. — Komitet jest wprost bezsilny wobec tego stanu rzeczy, gdyż jako grupka ludzi spełniających przyjęty na się obowiązek honorowo — a nie jakieś przedsiębiorstwo prywatne, nie dysponuje własnymi środkami finansowymi, ani też pożyczek żadnych na ten cel zaciągać nie może.

Komitet apeluje za naszem pośrednictwem do interesowanych uzdrowisk i gmin, które udział w wystawie zdeklarowały — o **bezzwłoczną** wpłatę swoich udziałów, w przeciwnym razie przygotowanie stoiska Podhala ulegnie niepożądanej zwłoce.

Konieczną jest również rzeczą, ażeby jak największa ilość pensjonatów, letnisk, hoteli itd. zgłosiła w terminie **do 20 czerwca** swoje ogłoszenia reklamowe do wydać się mającej przez Komitet broszury propagandowej.

Zuchy kolejarze!

W drugi dzień Zielonych Świąt maszerował długi pochód związków sportowych młodzieży szkolnej z muzyką kolejową na czele przez ulicę Długosza.

Buńczuczne miny, wesołe twarzyczki dzieci, radość z życia, którego jedyną troską był niewątpliwie równy krok w takt muzyki, a jednak jakżeż chytrze czaiła się na tę beztroską, szczęśliwą dzieciarnię katastrofa, a na miasto Bóg wie jak wielka żałoba, bo znienacka runął rozhukany koń z resztkami rozbitego wozu wprost na pierwsze szeregi dziewczątek!

Błyskawicznie jednak w setnej części sekundy pochwyciły go za uzdę, grzywę, uszy dziesiątki rąk zuchów kolejarzy!! — Co za przytomność umysłu! A jednak, gdyby tu byli ludzie, którym trzeba „dwa razy mówić to samo“, lub którzyby zaczęli obmyślać plany strategiczne, z którego końca atakować rozszalałe zwierzę, już w kilku następnych sekundach na wąskiej ulicy, zapchanej drobną dziatwą nastąpiłaby była stanowczo katastrofa okrutna i generalna żałoba dla miasta.

Naoczny świadek wpada przerażony między kolejarzy i pyta p. Dąbala, bo on pierwszy błyskawicznie osadził konia na miejscu, czy zdaje sobie sprawę z tego, co zrobił — słyszy odpowiedź: „Ręka mię coś boli“. — Naturalnie, nie miał nawet najmniejszego zrozumienia, bo i czasu na myślenie nad tem, co w jednej sekundzie zdziałał. Uratował kilkunastu dzieciom życie przy pomocy dzielnych kolegów [kolejarz Mrasek].

Nawiasowo przypomnieć należy, że p. Dąbal to „współredaktor“ artystycznego świecznika w kaplicy szkolnej. *Wojt.*

Wieści z Podhala.

STARY SĄCZ.

Egzamin dojrzałości w państw. Seminarjum naucz. męskiem im. J. Długosza w Starym Sączu odbył się w dniach od 2—5 czerwca br. pod przewodnictwem dyrektora K. Płaczka. Świadectwo dojrzałości otrzymali:

Bobula Władysław, Bytnar Bolesław, Chmura Józef, Długosz Stanisław, Heilman Romuald, Hućko Roman, Kacz Tadeusz, Klimecki Zygmunt, Kołaczkowski Marcin, Kołat Wojciech, Koziański Kazimierz, Krasiński Jan, Malec Otto, Malec Wolfgang, Marczyk Józef, Molewicz Zdzisław, Nowak Kazimierz, Rams Ludwik, Senderak Jan, Słowik Władysław, Sowiński Adam, Szczepanek Wilhelm, Szeligiewicz Zygmunt, Wańczyk Henryk, Węglarski Kazimierz, Wnuk Jan, Zagórowski Wincenty, Ziemba Adam, Zwoliński Tomasz.

Do egzaminu dojrzałości nie dopuszczono jednego i reprobowano jednego kandydata.

LIMANOWA.

Uroczystość Straży Pożarnej. Zarząd Och. Straży Pożarnej w Limanowej w dniu 15 czerwca br. organizuje uroczystość poświęcenia sikawki motorowej i nowowybudowanej strażnicy.

Protektorat nad uroczystością objął JWP. Starosta powiatowy Müller. — Uroczystość połączona będzie ze zjazdem rejonowym Oddziałów Straży Pożarnej z całego powiatu limanowskiego. Podczas uroczystości zostaną udekorowani zasłużeni członkowie Straży Poż. medalami srebrnymi oraz znakami za wysługę lat.

PIWNICZNA.

Nowości z Piwnicznej. O ile Zakopane wywodzi swą nazwę od faktycznego ukrycia go wśród skał granitowych, o tyle Piwniczna winna się nazywać obecnie „Rozkopane“, bowiem przez rynek bez umiejętności akrobatycznych przejść nie można! A wszystkiemu winien oczywiście burmistrz, bo się mu ciągle coś zachciewa! Teraz postanowił mieć eleganckie bruki — słyszycie, eleganckie w Piwnicznej? Ojcowie nasi chodzili po kocich łbach, dziadowie, poco bruków? Oczywiście znakomita okazja do artykułu w Haśle, z tą różnicą, że teraz burmistrza udekoruje z pewnością dostawca płyt kamiennych!

Piwniczna przygotowuje się na przyjazd letników intenzywnie, kto wie jednak, czy ci ostatni tak intenzywnie przybędą! Bowiem dziś „siedź i przyciskaj pasa“, zatem? W każdym razie sprowadza się już dziś tysiącami naczyń na konfitury, sprzeda się, to dobrze, a nie, to w każdym wypadku bliżej.... granicy!

Wydawałoby się, że Piwniczna mała, ale doprawdy trudno się w niej znaleźć! Przyjedziesz, szukasz np. sekretarza „ogniowego“ — niema! Przed chwilą był u Tomka, za chwilę już na Hanuszowie u pięknej Sjonistki [przypuszczam, nazywa się Rachela], a lecisz gościńcem do Hanuszowa, to ci jucha nad Popradem przejdzie! No i nic dziwnego! Ten ci to bowiem jest zwolennik przyrody!

Na razie sezon u Tomka! Chcesz się dowiedzieć, co w trawie piszczy — ino tam! Nie mówiąc o zacnej gorzałce i miłym gospodarzu, co ci bestja od 20 lat wygląda, jakby miał lat 30 [alem go sromotnie zdradził z tym wiekiem, szczęście że nie jest panną], znajdziesz tam zawsze towarzystwo! Nie mówiąc już o weselnych gościach, kumach itp., zaglądnie ci i sam profesor Michał, i Rudek i Sikora, a nawet i sam komendant. Ano tak gadu... gadu jak w kasynie! Bo doprawdy co tu robić wieczorem!

Najnowszą senzacją jest to, że właściciel tartaku „Odpuszczacz“ [co podobno pochodzi od słowa niemieckiego ablösen] ma zmienić nazwisko na „Dopuszczacz“! Dopuścił się bowiem tylu grzechów, że mu Hasło ani rusz nie chce odpuścić! Co jest na tem wszystkiem prawdy, nie wiemy, w każdym razie jest to grzesznik zatwardziały! Mówią, że podobno [nie chcę mieć do czynienia z panem prokuratorem] ...ośmielił się sprawić trąby strażackiej orkiestrze i zachodzi teraz obawa, aby strażacy za dużo nie „trąbili“, jest obawa, że w Piwnicznej będzie „strzelanie“, bo bestja przewrotna sprawił strzelcom ubiory [mówią, że to rewolucjonista, bo ma zamiar im sprawić karabinek małokalibrowy] sprzeciwia się ustawie, bo wbrew ustawie o bezrobociu zatrudnia robotników, jest paskarzem, bo podbija ceny drzewa i daje najwyższe oferty, a nadto podkopuje kredyt, bo płaci gotówką! Są to rzeczywiście ogromne grzechy!!!..

Z atrakcyj przedsezonowych wymienić należy zawieruchę, którą spowodował w rynku jakiś przejezdny magik! Chciał dać przedstawienie, ale ludzie, że to już i w N. Sączu i Muszynie byli, wyśmiali jego sztuczki! Podobno tak zmykał, że po drodze, pod kościołem zgubił.... portki! — Piwniczna ma śmiech na dwa tygodnie! *N-o.*

KRONIKA.

Osobiste. W dniach ostatnich bawił w N. Sączu p. wiceminister Bronisław Pieracki.

Dr. Tadeusz Dybowski, poseł i profesor Uniw. Jagiellońskiego, przybędzie w dniach najbliższych na odczyt do N. Sącza.

Pożegnanie. W ubiegłą sobotę żegnali urzędnicy Tymcz. Zarządu Powiatu skromną kolacją swego długoletniego szefa sekretarza st. radcę Bolesława Kobaka, który przeszedł w stan spoczynku. Szereg mów i udział reprezentantów władz samorządowych świadczy o sympatji, jaką cieszył się ustępujący obecnie urzędnik.

Wizytacja Straży Pożarnej. W dniu 9 czerwca br. przybył do N. Sącza naczelny inspektor Głównego Związku Straży Pożarnych R. P. p. Szymon Jaroszewski i odbył w asystencji inspektora p. A. Biedroń-Kalinowskiego, insp. wojew. krakowskiego, oraz członka Zarządu Gł. Związku p. St. Pawłowskiego, wizytację miejscowej Straży Pożarnej, rekwizytów pożarniczych etc. Wizytacja ta wypadła nader pomyślnie.

Tydzień dziecka. Urządzona z okazji obchodu »Tygodnia dziecka« w dniu 1 czerwca br. zbiórka uliczna przyniosła brutto 432·52 zł., a po potrąceniu drobnych wydatków na szpilki i na kursora 13·50 zł., dała netto 410·01 zł. Kwotę tę rozdzielił Komitet obchodu Tygodnia w następujący sposób: Towarzystwu T. O. M. 100 zł. 01 gr., Komitetowi Opieki nad sierotami żyd. 100 zł., Kat. Zakładowi Sierót 70 zł, Ochronce SS. Felicjanek 70 zł., Towarzystwu Żłóbek 70 zł.

Cuda celne. Jeden z miejscowych poważnych kupców przedstawił nam prawdziwe curiosum celne. Oto przed kilku dniami otrzymał z Czechosłowacji zwykłą reklamę papierową. Urząd celny w Tarnowie ocenił do nr. 5897 (podpis Wałaszek) wartość tzw. towaru na 1 zł, waga 20 dkg, stopa celna 780. A wiecie, wiele wyniosła opłata celna? **1·60 zł + 50 gr** manipulacji, razem 2·10 zł.! A więc towar wartości **1 złotego** climy we

HENRYK DOBROWOLSKI.

Z dziejów różnowierstwa w Sądeczyźnie.

VI.

Wśród rodzin przejętych duchem racjonalizmu arjańskiego, rozsiadłych w pięknym zakątku podgórskim, między Dunajcem a Wisłoką — rodzina Potockich-Śrzeniawitów zajmuje zaszczytne miejsce dzięki zasłużonemu w literaturze Wacławowi [ur. w r. 1625 z ojca Adama i matki Zofji z Przypkowskich].

Do nich należała Łużna — wieś między Bobową a Gorlicami. Posiadłość ta była z początkiem w. XVI własnością Gryfitów-Branickich, przechodziła kolejno w ręce Wróblowskich i Szalowskich. Niemożność zagarnięcia kościoła katolikom skłoniła ewangelików do założenia zboru poza kościołem. Zbór powstał w latach 1602—1620. Fundatorem zboru był najprawdopodobniej Hieronim Żochowski [1615 r.] żonaty z Magdaleną Machowską z kalwińskiej rodziny, w której posiadaniu była Łużna w latach 1613—1624. W r. 1620 ministrował tu Bartłomiej Bitner. W latach 30-tych kierował zborem minister gorlicki Andrzej Znojewski [Sudrovius]. Spadła nań banicja za sprawą miejscowego proboszcza Wojciecha Deliowicza. Naruszeniem wskutek tego praw zajął się synod małopolski, zebrany 23/XI. 1636 w Jodłówce, wynikiem obrad była protestacja wniesiona do grodu w Bieczu za sprawą Hieronima Cikowskiego i Pawła Chrząstowskiego [29. XI.]. Ponieważ gród protestacji przyjąć nie chciał, udali się wymienieni do Sącza i tu 3 grudnia sprawę pomyślnie załatwili.

Starostą sądeckim był wówczas Jerzy Stano z Nowotańca, a podstarościm Krzysztof Wielogłowski. Następcami Sudroviusa w Łużnej byli Zygmunt Rzepecki [† 1646] i kaznodzieja z Wiatowic Symeon Akwila. Tnn doczekał się zburzenia zboru około r. 1660. Zbór w Łużnej był jednak kalwiński, jak twierdzi Włodzimierz Budka w przeciwieństwie do Al. Brücknera. — Mijała się z prawdą relacja Elżbiety Tarłowej, kasztelanowej przemyskiej, jakoby zbór arjański w Łużnej istniał we dworze Wacława Potockiego, który sam w nim ministrował, jak niegdyś Chronowski w Robkowej, a od r. 1652 odwiedzał Łużnę Wiszowaty. Po wojnie szwedzkiej tak zbór „większy“ w Łużnej, jak „mniejszy“ w Robkowej przestały istnieć.

Po dzień dzisiejszy zostały ślady budowli arjańskich w Gorlicach i Zbylitowskiej Górze koło Tarnowa, któreby wskazywały na to, że zbory tam istniały. Także w Stróży [pow. Limanowski] jeszcze kilka lat temu stał spichlerz dworski, wedle tradycji zbór arjański.

Wspomnieliśmy już poniżej o Wiszowatym, który był zmuszony schronić się przed najazdem Moskwy i Szwedów na zamku w Rożnowie, własności Jana Wielopolskiego, kasztelana wojnickiego. — Inwazja szwedzka nie była przeszkodą w spełnianiu obowiązków religijnych, powrócił więc W. do Robkowej. Kiedy po wyparciu Szwedów groziły znowu zamieszki chłopskie, nie udzielił już Wielopolski schronienia Wiszowatemu, obawiając się następstw związanych z przetrzymywaniem arjan. Wiszowaty wtedy wraz z rodziną udał się za Wisłę — do Czarkowa. Wśród wojennej zawieruchy wygłaszał kazania i utwierdzał tłumnie garnących się wyznawców w wierze. Cechowało go, jak prawie wszystkich arjan, życie ciche i skupione.

Wokół jednak było dosyć niepokoju. Masy chłopstwa ciągnące na Opatów, zmusiły W. do ucieczki. — Zniszczono zbór i bogatą bibljotekę Lubienieckiego. Książkami znaczyli chłopi swój niszczycielski pochód. Aby nie zarzucano arjanom sprzyjania najeźdźcy, nie chronili się pod opiekę Szwedów. Wiszowaty zajął się z innymi czytaniem i interpretacją Pisma św. Skupienie i wiara w odwieczne Słowo cechują arjan, odrzucając stanowczo tradycję kościoła, z którą walczył Potocki w swoich satyrach. Negował w nich przeszłość, którą kościół wykorzystał dla swej wygody. Ożywiło się życie religijne na przeciąg $1^1/_2$ roku, gdy z wkroczeniem Rakoczego przybyli do Krakowa liczni siedmiogrodzcy tułacze.

Po poddaniu się Krakowa Janowi Kazimierzowi w r. 1657, wielu z arjan emigrowało do Prus. Wiszowaty zastawszy po zborze w Robkowej gruzy, udał się do Wrocimirowej i tu zastała go w r. 1658 konstytucja sejmu warszawskiego, skazująca arjan na wygnanie.

W r. 1655 napisał Samuel Przypkowski „Apologję księcia Janusza Radziwiłła“ [† 30/XII. 1655], któremu zarzucono zdradę ojczyzny. Wobec zalewu szwedzkiego musiały zachwiać się i najchartowniejsze umysły, tak katolickie, jak dyssydenckie. Przyjaźń ze Szwedami niejednokrotnie z najszlachetniejszych pobudek uważano za ratunek ojczyzny. Walczyli przecież ci pacyfiści arjańscy z wrogiem. Walczył syn Samuela Bogusław Przypkowski przeciw Moskwie [zginął pod Kownem 9/X. 1658], Aleksander odznaczył się przy zdobywaniu Kijowa w 1651, walczył pod Beresteczkiem Wacław Potocki, siostrzeniec Jana Przypkowskiego w 1651 — wszyscy arjanie, walczyło wielu innych. [C. d. n.]

wysokości **2·10 zł.!** Doprawdy, że najcierpliwszy kupiec, otrzymawszy tego rodzaju cło musi się obnrzyć! A co na to władze celne?

Skrapianie chodników wodą. Nasi właściciele realności jakoś mają krótką pamięć, bo oto niektórzy zupełnie zapomnieli o rozporządzeniu Magistratu, nakazującem utrzymanie w czystości chodników, zamiatanie ich wcześnie rano (nie o godz. 9—10-tej, jak to się zdarza), oraz skrapianie obficie wodą — w czasie posuchy. Gdybyż to przynajmniej ta woda cośkolwiek więcej kosztowała! — ale za to niema przecież osobnej dopłaty do podatku wodociągowego! Mamy nadzieję, że i Magistrat pomyśli o tem, by jego zarządzeń nie lekceważono kompletnie — jak to się dzieje w powyższym wypadku. — Przecież mieszkańcy używający chodników mają prawo do tego, by na chodniku nie było kurzu i prochu!

Wprawdzie może wkrótce doczekamy się, że nawracająca moda długich sukien zastąpi miotły, ale na razie niechże właściciele realności zlecą czynności zamiatania dozorcom domowym — i niech nie żałują wody... na chodniki — o czem dziś wszyscy prawie zapominają.

Zarząd Związku Leg. pol. Oddział w N. Sączu prosi o podawanie nazwisk wszystkich legjonistów z pow. nowosądeckiego, którzy zginęli podczas walk, względnie zmarli wskutek trudów wojennych. Wiadomości prosimy podawać do dnia 1-go września br. — lokal własny ul. Szwedzka 8.

Łańcuch bibljoteczny Zw. Leg. pol. w N. Sączu. Wawrzykowski Jan składa 10 książek i uprasza o złożenie pewnej ilości książek pp. prez. Dra Sichrawę, Dra Foltyńskiego, Dra Kozaczkę, Dra Dudzińskiego, płk. Krudowskiego i inż. Miczyńskiego St.

Święto sportowe młodzieży i przysp. wojsk.

w Nowym Sączu.

Zdrowa fizycznie i duchowo młodzież — oto hasło, które zaczyna wkraczać do wszystkich dziedzin życia społecznego, a szczególnie do podstaw wychowania przyszłych obywateli państwa — do szkoły.

Młodzież, dzięki zrozumieniu znaczenia jej wychowania fizycznego, ma coraz lepsze warunki rozwijania swoich sił fizycznych i wzmacniania zdrowia przez częste przebywanie na wolnem powietrzu. Wszelkie usiłowania i praca, tak władz szkolnych jak i szerokich sfer nauczycielskich, są poświęcone ruchowi fizycznemu wśród młodzieży szkolnej we wszystkich okresach jej rozwoju.

Społeczeństwo polskie interesuje się coraz żywiej rozwojem tej dziedziny wychowania swoich najbliższych — tych wszystkich, którzy pozostając na ławach szkolnych są narażeni na różne niebezpieczeństwa tej „sedenterji". Zdajemy sobie wszyscy jasno sprawę z powagi tego ruchu i wkładamy weń wiele sił i chęci. — W całem Państwie wychowanie fizyczne zdobyło sobie już prawo obywatelstwa, a cel jego sam za siebie mówi. Zdrowie i jeszcze raz zdrowie fizyczne i moralne tych wszystkich, którzy w niedalekiej przyszłości obejmą wszelkie dziedziny naszego życia państwowego — oto dewiza naszej pracy.

Od czasu do czasu jesteśmy zobowiązani pokazać społeczeństwu, co robi się w tym kierunku w polskiej szkole. Dlatego w całym kraju odbywają się pokazy sprawności psychofizycznej naszej młodzieży.

Nowy Sącz — stolica Podhala również nie pozostaje wtyle. Oto w drugi dzień Zielonych Świąt, 9-go czerwca br. byliśmy świadkami wielkiego święta sportowego młodzieży szkolnej. Komitet zorganizowany z inicjatywy Sekcji wychow. fiz. i higj. szkolnej naucz. szkół śred. i powszech., urządził piękny pokaz wychowania fizycznego, celem przedstawienia szerokim kołom społeczeństwa postępów w wyćwiczeniu ogółu młodzieży męskiej i żeńskiej wszystkich szkół tak powszechnych jak średnich i zawodowych naszego miasta. Mieliśmy przed oczyma cały obraz prawdziwej codziennej pracy w szkole. Cała młodzież opuściła mury szkolne i przeniosła się na murawę, na boisko w „Jordanówce", gdzie wśród promieni słonecznych i czystego powietrza oddała się ćwiczeniom gimnastycznym, grom i zabawom ruchowym, oraz grom sportowym.

Program Święta sportowego był obfity, a cała impreza dobrze zorganizowana dzięki wysiłkom członków Sekcji wych. fizycz. Po uroczystych nabożeństwach w kaplicy szkolnej i w kościele parafjalnym, odbyła się przed południem defilada przysposobienia wojskowego z kompanją chorągwianą 1 p. s. p. na czele, oraz barwny przemarsz młodzieży szkół żeńskich i męskich przy dźwiękach trzech orkiestr: 1 p. s. p., kolejowej i uczniów gimn. I. ulicami Jagiellońską, Mickiewicza, Długosza na plac Słowackiego, gdzie pochód rozwiązano. O godz. 11·30 odbyła się w Jordanówce rozgrywka w palanta między druż. gimn. II i gimn. Gorlice.

W godzinach popołudniowych przy dźwiękach orkiestry 1 p. s. p. odbywała się dalsza część programu według ustalonego porządku:

a] Lekcje pokazowe gimnastyki: gimn. I, którą przeprowadził p. Kozieł i szkoły powsz. Mickiewicza, którą przeprowadził p. Romanów.

b] Gry i zabawy ruchowe drużyn gimn. żeńskiego i szk. przemysł. żeńsk. oraz szkoły pow. im. św. Elżbiety, prowadzili p. Bogusz i p. Sołtysowa.

c] Z gier sportowych widzieliśmy: finał zawodów okręgowych w palanta między drużynami gimn. I i gimn. II-go, w którym zwycięstwo przypadło drużynie gim. I. Drużyna gimn. Gorlice nie doszła w tym roku do ostatecznej rozgrywki.

d] Przy dźwiękach orkiestry 1 p. s. p. pięknie został wykonany obraz ćwiczeń rytmicznych przez drużynę seminarjum naucz. żeńskiego pod kier. p. Br. Szczepańcówny.

e] W kwadrancie zajęła pierwsze miejsce drużyna gimn. żeńskiego. W koszykówce żeńskiej drużyna szk. prcemysłowej żeńsk. W siatkówce wygrała drużyna seminarjum naucz. żeńskiego.

Z uznaniem należy podnieść i zaznaczyć dobrą sprawność w grze w siatkówkę drużyny szkoły powsz. żeńsk. im. św. Elżbiety pod kier. p. Sołtysowej.

f] W palancie pierwsze miejsce w Święcie sportowem zajęła drużyna gimnazjum II. W siatkówce męsk. zwyciężyła drużyna gimnaz. I. W koszykówce drużyna gimnazjum II.

g] Chór uczniów szkoły powsz. im. Konarskiego pod batutą p. Kopczyńskiego odśpiewał udatnie kilka pieśni.

h] Z kolei odbyły się pokazy w ćwiczeniach lekkoatletycznych, tj. w biegu 100 m., rzucie oszczepem i dyskiem, oraz w skoku wzwyż, w których odznaczyło się kilku uczniów gimn. I i gimn. II. I tak: w biegu pierwsze miejsce przyznano Dziedziakowi z gimn. I, w rzucie oszczepem pierwsze miejsce Hoffmanowi z gimn. II, w rzucie dyskiem pierwsze miejsce Stefaniszynowi z gimn. I, w skoku wzwyż pierwsze miejsce Krawczukowi z gimn. II.

i] Z przysposobienia wojskowego wykonano:

1] lekcję pokazową w walce na bagnety — drużyna seminarjum naucz. ze St. Sącza. 2] Zawody w walce na bagnety, w których pierwsze miejsce zajął Stefaniszyn z gimn. I, drugie Kotarski ze szkoły przem., trzecie Nowak ucz. szkoły handlowej. 3] Rozbieranie l. k. m. [lek. kar. masz.], pierwsze miejsce drużyna szkoły handlowej 28 sek., drugie druż. gimn. I 30 sek., trzecie druż. gimn. II 38 sek., czwarte miejsce druż. seminarjum St. Sącz 46 sek.

Wieczorem koło godz. 8·30 zebrała się młodzież w sali Magistratu, gdzie przewodniczący Komitetu p. dyr. Pelczar przemówił imieniem Komitetu Święta sportowego i imieniem Pow. Kom. WF. i PW., zachęcając młodzież do dalszej pracy w myśl zasady „w zdrowem ciele zdrowy duch". Poczem p. Strzelecki kierownik Święta sportowego podał wyniki zawodów i wymienił drużyny miejscowych szkół, które zyskały dyplomy honorowe za sprawność fizyczną w poszczególnych konkurencjach sportowych. Przy tej sposobności p. Strzelecki złożył wyrazy podziękowania wszystkim przedstawicielom społeczeństwa, którzy udzielili pełnego poparcia tej imprezie.

Podziękowanie w szczególności należy się pp. Dyrektorom szkół, inspektorowi szkół p. Gajewskiemu, 1 p. s. p. w osobie p. pułk. Janickiego za nadzwyczajną pomoc techniczną i poparcie w całem tego słowa znaczeniu, p. prof. Helczyńskiemu za zorganizowanie części gospodarczej święta sportowego, Komisjom święta sportowego, tj. administracyjno-gospodarczej na ręce p. dyr. Języka, lekarskiej na ręce p. Dr. Harasowskiego, wkońcu technicznej, w rękach której spoczywało przeprowadzenie całej uroczystości pod względem technicznym.

Oby takich uroczystości było u nas jak najwięcej!

St.

Zawody kolarskie

Kolej. Kl. Sp. „Metal".

W dniu 9-go bm. odbył się na przestrzeni 120 km. między Tarnowem a Krynicą górski bieg kolarski, którego trasa przechodziła przez N. Sącz. Bieg odbywał się pod honorowymi auspicjami p. wojewody krakowskiego Dra Kwaśniewskiego, starostów i burmistrzów Tarnowa i N. Sącza, oraz szeregu reprezentantów sportu. Bieg rozpoczęło 33 zawodników, ukończyło 27. W Krynicy powitał zawodników nacz. P. K. P. z Krakowa inż. Gronowski, prezes „Metalu" inż. Letscher oraz p. Domański, poczem rozdano kilkanaście bardzo pięknych nagród. Gospodarzył inż. Nowotarski.

Wyniki biegu są następujące: 1] Kwinta Wiktor [Legja Kraków] 4·30 godz. 2] Kiczek Władysł. [Pogoń Lwów] 4·31'5" godz. 3] Krzynczysz Tad. [Legja Kraków] „ 4·31'7" godz. 4] Myszkowski Eugenjusz [Legja Kraków]. 5] Tropaczyński Kaz. [Lwowskie Towarzystwo Kolarskie]. 6] Kolek Michał [Legja Kraków]. 7] Pekulski Stanisław [Rzeszów]. 8] Pieczonka Józef [Rzeszów]. 9] Matwiniszyn Józef [Metal Tarnów]. 10] Kawa Jan [Metal Tarnów].

Porządek na trasie utrzymywała wzorowo P. P., wojsko [1. p. s. p.] oraz kolarze K.S. „Garbarnia" z Krakowa, którzy nadto odbyli zawody między N. Sączem a Krynicą. — Dlaczego nasz N. Sącz, mający tylu kolarzy [prof. Jarończyk] i motocyklistów, nie pomyśli o podobnych zawodach?

Prosimy odnowić prenumeratę za czerwiec i wyrównać takową za zaległe miesiące!

Litość Nowosądeczan!

W numerze ostatnim „Głosu Podhala" powodowani litością i gorącą prośbą 90-letniej staruszki p. Ciastoniowej, zwróciliśmy się z apelem do naszych czytelników o pomoc dla tej nieszczęśliwej! Podaliśmy adres, stwierdzenie nędzy i czekaliśmy.... litości Nowosądeczan!

I tu wstyd powiedzieć pokazali obywatele nasi sytość swoich brzuchów. Co tam 33 tysięcom nędza: Każdy jest biedny, prawda? I ten co ma bank jeden, drugi — i ten co ma pierwszorzędne sklepy, i ten co ma kamienice na Jagiellońskiej, to sami biedacy i nędzarze!

I dlatego cześć Wam dwie dziewczęta z N. Sącza, któreście pierwsze jako zacne serduszka pośpieszyły z pomocą na nasz apel! Cześć tobie nieznana panienko, która pierwsza przysłałaś na nasze ręce skromne, kto wie czy nie z Twych ubogich oszczędności wyłożone 2 zł. a podpisałaś się skromnie, „Dziewczę z Sącza" Anonimowo posłałaś, nie dla wydrukowania Twego nazwiska w gazecie, boś odczuła biedę i nędzę prawdziwą. Cześć tobie urzędniczko magistratu p. Jadwigo Bielańska, która jako referentka opieki społecznej bezzwłocznie mając do dyspozycji skromne fundusze zapomogowe pośpieszyłaś z urzędową pomocą nędzy! Wy obie dziewczęta miałyście serce i czyn wasz należy podnieść jak najwyżej, 33998 mieszkańców pozostałych Nowego Sącza poszło spać, spokojnie! Tych nędza nie wzrusza! wstyd! straszny wstyd!

Zaczepki podmiejskich huliganów.

Od jednego z naszych czytelników otrzymujemy następujące uwagi:

Nowy Sącz i jego podmiejskie gminy są tak ładne, że ludzie z miasta często udają się na spacer, szczególnie w dnie świąteczne. W Zielone Święta wywędrowało też sporo ludzi na Chełmiec, ku Gołąbkowicom, Chruślicom itp. Niestety zachowanie się młokosów podmiejskich jest naprawdę karygodne. Idąc z żoną ku Chruślicom w ubiegłą niedzielę, spotkałem się z wyzwiskami ordynarnymi trzech podmiejskich kawalerów z Gołąbkowic, a następnie na Chruślicach musiałem poskramiać pastucha wiejskiego. Widząc, że zdala schodzi kilka osób z miasta, spędził umyślnie krowy na drogę, a gdy zauważyłem, że krowy mają deski na czołach, dowód, że bodą — zwróciłem mu uwagę, by krowy odpędził. Rozzuchwalony chłopak odszedł z uwagą: „a niech bodą! widzicie go!" Wzięty dopiero za kark krowy popędzał.

Byłoby wskazanem, aby naczelnik gminy pouczył podmiejskie szumowiny, jak należy postępować wobec spokojnych wycieczkowców, a p. Krzysztoń i Jasiński z Chruślic, gospodarze pastucha, aby go pouczyli, jak się ma zachowywać przy bydle! Zresztą sądzę, że rozumu podmiejskich huliganów najlepiej nauczyłby posterunek Pol. Państwowej w Gołąbkowicach.

Z poważaniem ..... urzędnik.

Byłoby rzeczą faktycznie bardzo wskazaną, aby poskromić tego rodzaju występy młokosów, aby ludność miejska mogła spokojnie i bez trwogi udawać się na spacery w okolice podmiejskie.

O pakach na śmiecie, cenach mięsa itd. słów kilka.

Dzień w dzień nieomal czytamy na murach naszego miasta rozmaite obwieszczenia, nakazy i zakazy, grożące karami aresztu czy grzywny, a tymczasem naprawdę ma się chwilami wrażenie, że odezwy te przeważnie magistrackie wiszą na to, aby wisiały!

Weźmy drobny przykład: ze względów sanitarnych, winny być w każdym domu paki na śmiecie; odnośne obwieszczenie głoszono bezwzględnie, tymczasem weźmy znowu np. ulicę Żeglarską — pak prawie nigdzie że niema! Nie pomogą doniesienia policyjne, skargi itp., śmiecie wali się do potoku Żeglarki, boć trudno chować je na schodach. Przechodzący funkcjonarjusz magistratu grozi coprawda służącym, wynoszącym popiół do rzeczki karą, ale na zwrócenie uwagi, że w domach niema pak na śmiecie.... milknie! Dlaczego?

Ogłoszono znowu naprzykład nową taryfę cen mięsa! Kary aż do 14.000 zł. grzywny lub x. tygodni aresztu! Pięknie! Jest dbałość o konsumenta! Cena mięsa wynosić ma 2·10 zł., bez dokładki 2·50 zł.! Nie przeczymy, że są kupcy trzymający się sprawiedliwie taryfy, ale są — i to poważni, którzy za mięso bez kości brali do niedawna po 3 zł. za kilogram. Nakaz nakazem — a interes.... interesem!

Podobnie się rzecz ma z tysiącem innych spraw! Ileż to kurzu wchłaniamy codziennie? — Magistrat polewa jezdnię, — właściciele domów

winni znowu w myśl obwieszczeń polewać chodniki! Czy widzieliście podobny obrazek w N. Sączu? I t. d. — i t. d.! Krzyczy się na policję, że dbać się stara nawet o drobiazgi, że wyznacza drobne kary administracyjne itp. — jednak sami, sami niestety jesteśmy temu winni! O ile wyżej [przykro przyznać] stoi od nas społeczeństwo niemieckie, które podporządkowuje się bezwzględnie każdemu nakazowi czy zakazowi prawa! — A u nas? Obwieszczenia wiszą, ale o ich wykonaniu mało kto myśli!

To i owo.

Dziwni są ludziska w Nowym Sączu, typy to rzadkie i ciekawe, a koniec końców poczciwe, jak te góry, które ich otaczają, a które goli kto chce i nie chce, przeważnie według planów, przez fachowców sporządzonych.

Takie np. panny nowosądeckie! Kończy się obecnie jeszcze jedna wiosna i wszystko, co żyje, o tę właśnie wiosnę się postarzało. Panny zaś nowosądeckie o jedną wiosnę znowu są młodsze. I nowy Sącz stanie się kiedyś starym Sączem, a one im będą starsze — tem stawać się będą nowszemi, młodszemi.

A te typce, starokawalerce! Stoi sobie taki Sybaryta, antyspołecznik koło kjosku i przygląda się pannom, jak jaki koniarz koniom na jarmarku w St. Sączu. I mruczy: ta ma stołowe nogi, tamta fortepianowe, ta ma dwie lewe nogi, ta się znowu sztrychuje, tamta na dobrych resorach, ta ma łopatki skrzywione, tamta ma prawe biodro za wysokie, ta ma już żylaki, tamta owłosiona itp. Jedna wydaje mu się deską, inna faską, a poniektóra to nawet kolubryną. I zamiast spojrzeć na oblicze onych kobiet, zamiast zajrzeć im w oczy, w których ujrzałby i dobroć anielską i tęsknotę miłosną i obietnicę małżeńskich rozkoszy — patrzy taki nicpoń jeden z drugim na to tylko, co każda kobieta z chęciąby ukryła, gdyby jej moda na to pozwalała.

Ale koniec na tych samolubów już przychodzi, bo minister skarbu nałoży na nich sprawiedliwy, starokawalerski, taki bukasowy i somogowy podatek i oduczy ich kpić sobie z mężów odpowiedzialnie żonatych, z panien do ołtarza tęskniących i wogóle z całego świata.

Albo te profesory! Jeden z nich, zacności dusza, matematyk znakomity, a nigdy nie potrafi wyrachować, ile mu się miesięcznie pensji należy, ile mu lat do wysługi policzyli, jaką mu pensję emerytalną wypłacać będą i w ilu punktach. — Umiłował sobie liczbę jedynkę, a rodzinie swej kazał kochać trzydziestkę. Czy go kto pojmie, czy go kto zrozumie? A przecie on po chińsku nie myśli, choć po chińsku szykownie pisze.

Albo ten inny zacny pedagog, człowiek ze wszystkiem stateczny, trzeźwy, rozumny, a przecie od kilku lat cierpi na kręćka i ciągle mu się zdaje, że doczeka się jeszcze tego, iż Sącz przecie do wyższej klasy mieszkaniowej podniosą.

No, a ten inny jeszcze profesor, człek głęboko wierzący, prawy katolik i centrolewy — choć nie opozycyjny — chrześcijanin, a przecie raz w zaperzeniu wzywał samego djabła, by przyszedł Polską rządzić. Za pokutę musiał potem pielgrzymki urządzać na nawojowską ulicę, ale dotychczas jeszcze nie wiemy, czy mu Pan Bóg wszystko przebaczył i czy w skruchę jego uwierzył.

Albo i ten profesor historyk, który z przykładów historycznych wie, iż lepiej jest iść z wiatrem, niźli pod wiatr, z wiatrem też na wyścigi idzie, a nie może się doczekać, by sobie mógł gdzieś pod stodołą spokojnie przykucnąć, odpocząć po trudach gimnastyki karku i cieszyć się z zasłużonej dobrze posady. Bada teraz historję Polski i chce dociec, czy Polacy naprawdę wymyślili takie przysłowia: „łaska pańska na pstrym koniu siedzi"; „służ mu wiernie, a on ci.... folgę zrobi swemu żywotowi" itp.

W ogólności zaś dobre i mądre są przysłowia staropolskie, choć je teraz aktualnie trzeba zmieniać. Nie mówi się już teraz: „nie miała baba kłopotu, więc kupiła sobie prosię", lecz trzeba mówić: „nie miał ksiądz kłopotu, więc kupił sobie limuzynę". Nie mówi się: „wyszedł, jak Zabłocki na mydle", lecz trzeba mówić: „wyszedł, jak P. P. S. na maju". Nie mówi się: „kto nie słucha ojca, matki, ten słucha psiej skóry", lecz trzeba mówić: „kto nie słucha burmistrza, ten słucha, jak mówi Zawierucha". Nie mówi się: „siedź w kącie, a znajdą cię", lecz mówi się teraz: „siedź w kryminale, a siędziesz na piedestale".

No, ale przyjaciel Klemens pili mnie, bym przecie o polityce pisał. Chytry on jest i wie, że na polityce najłatwiej się przejechać, czego on mi z głębi serca życzy. Cegóż to jednak człek nie robi dla chleba, choć się zwyczajnie mówi, że robi się to dla bebe, dla idei, ideologji itp.?! Zresztą od kryminału jest odpowiedzialny redaktor, więc czego się mam obawiać?

Ciszę polityczną na terenie Nowego Sącza przerwało pożegnanie zasłużonego wielce dla powiatu urzędnika, który przeszedł w stan pracującego dotąd aktywnie i ciągle spoczynku. Bardzo się przyczynił do odbudowania Ojczyzny, albowiem wydał ustawę budowlaną i budował zawsze wiele na tem, na czem ci budują, którzy wiedzą, na czem budować niezawodnie można. Żegnano go serdecznie, a niektórzy to i z wielkim żalem, albowiem żal jest w dzisiejszych ciężkich czasach pożegnać się z dwudziestoma pięcioma złociszami.

Zresztą w polityce na terenie Sącza cisza, bo wszyscy polityce przycupnęli i strzygą tylko uszami na wsze strony, czy aby nie usłyszą jakichś nowości, bez których żyć byłoby nudno. Każdy z nich wróży na dwoje, jak owa przysłowiowa babka. Niektórzy to i koniec świata przepowiadają, bo jakaś kometa wali ku nam z szybkością pociągu pospiesznego na linji Tarnów—Krynica. Cieszą się z tego, bo to ich uwolni ma nareszcie od płacenia rat, podatku lokalowego i wodociągowego i wogóle od widoku magistratu, rady powiatowej i kasy skarbowej.

Gdyby jednak naprawdę nastąpić miał koniec świata, to poznalibyśmy to w N. Sączu po następujących zjawiskach: pan burmistrz chodziłby z własnej pilności codziennie do kościoła, modliłby się, a nawet i krzyżem leżał, unikając plaży nad Dunajcem. Emerytowany burmistrz z mównicy na rynku prawiłby obywatelom nowosądeckim kazania, gromiłby ich za bezbożność i do surowej pokuty wzywał. Synowie jego wypisaliby się z klubu litwinów, a wpisaliby się do sodalicji. Najsławniejszy lekarz w N. Sączu uznawałby nareszcie recepty profesorów krakowskich, albowiem nie miałby już więcej interesu w udawaniu profesora na terenie N. Sącza. Adwokaci poraz pierwszy przygotowywaliby się rzetelnie do rozprawy na sądzie ostatecznym, albowiem bronić będą samych siebie, oczywiście beznadziejnie. Lekarze nowosądeccy utworzyliby klub bezkonkurujących ze sobą przyjaciół, a ten, który ma obecnie najsłabszą praktykę, miałby dobrą na równi z innymi, albowiem chorym byłoby już wurszt, kogo na poradę wzywają. Na profesorów gimnazjalnych spadłby grad orderów, albowiem tam u góry warszawskiej przypomnianoby sobie, że i oni przyczynili się cośkolwiek do restytucji Polski, że i oni się trochę zasłużyli, a nietylko Maszcholer. Wszyscy endecy i piastowcy wystąpiliby z BB, albowiem nie potrzebowaliby już dłużej udawać. Dyrektorzy banków i kas powyrzucaliby wszystkie weksle na ulicę, co zresztą może i bez obawy o koniec świata wnet już zrobią. Magistrat rozpocząłby nareszcie szybkie roboty kanalizacyjne w kolonji kolejowej i Dąbrówce niemieckiej. W sądach poczętoby wypłacać należytości świadkom i biegłym, a prokuratura przewaliłaby wszystkie zaległe sprawy do prokuratury sądu ostatecznego. Głos Podhala wychodziłby w setkach tysięcy egzemplarzy, a redaktor Głosu od Oleksego jużby nie wychodził.

Coby się zaś działo koło rozlewni spirytusowej i coby się działo w parku strzeleckim, tego moje pióro nie zdołałoby opisać i o tem zresztą wolę zamilczeć.

Ygrek.

Wydawca: Spółka Wydawnicza „Głosu Podhala". Redaktor odpowiedzialny: Władysław Polański, Nowy Sącz. Z drukarni Alojzego Mólki w Nowym Sączu.

TYDZIEŃ
„EMIGRANTA-POLAKA"
Specjalny dodatek „Głosu Podhala"

Pamiętaj o Twym bracie na obczyźnie!

Dajemy Ci Szanowny Czytelniku nasz specjalny dodatek „Emigranta Polaka", abyś w chwili wolnej przejrzał zapisane kartki i zastanowił się nad tem, ilu twoich braci musiało opuścić ukochane rodzinne strony, aby szukać szczęścia i chleba poza granicami naszej Ojczyzny. Dążymy i dążyć musimy do tego, aby ta olbrzymja rzesza nie przepadła dla Polskości, musimy wszelkich sił dobyć, aby ci, którzy tysiące mil wędrują po obcych i nieznanych morzach i lądach nie zaginęli bez bratniej pomocy — osiedleni czy to w pampasach Ameryki południowej, pustynnych polach Kaplandu i Australji, czy wreszcie żółtych piaskach Chin i Syberji. A wszędy tam idzie nasza emigracja, nie mówiąc już o Francji, Niemczech czy Stanach Zjednoczonych!

Emigrant polski przeważnie chłop ubogi czy robotnik nie jest mocarzem ducha i nic innego, jeno bieda najczęściej gna go w obce i nieznane kraje! Oderwany potężną siłą konieczności od swoich ziem ojczystych, nie może iść w świat z przeświadczeniem, że się go ziemia rodna i jego bratnie społeczeństwo wyparło, nie mogąc mu dać minimum egzystencji i dobrobytu! Rzeczą naszą jest starać się utrzymać jak największy kontakt z naszymi wychodźcami, obowiązkiem naszego społeczeństwa, rządu i organizacji jest wziąść pod opiekę szary tłum wędrującego narodu, przykazaniem naszem musi być: ratunek ginącej Polskości, którą niestety będzie starał się wynarodowić choćby i najsłabszy szowinizm!

Czy my robimy co — mówiąc między nami otwarcie dla emigranta naszego? Ileż to skarg ogłaszają nasze dzienniki na trudność porozumienia się z naszymi placówkami i konsularnymi?! Ileż to razy czyta się prośby o nadesłanie starych gazet polskich dla naszych uchodźców, żołnierzy legji cudzoziemskiej czy szkół polskich zagranicą! Czyś dużo gazet wysłał tym dalekim Szanowny Czytelniku? A ile gazet, tygodników i ilustracji wala się u Ciebie w domu! Jest to tylko taki maleńki przykład — jednak jak charakterystyczny! Zapominamy niestety o biednych dzieciach naszej Ojczyzny, którzy zawsze dla niej serce mają, zapominamy, a jeśli co nam naszych uchodźców przypomina, to chyba nadzieja otrzymania... kilkunastu dolarów czy franków!

„Tydzień Emigranta Polaka" nie nadarmo został ustanowionym! Ma on Ci przypomnieć Obywatelu Rzeczypospolitej, że obok tych bogatych zdawna na obczyźnie osiadłych i posiadających fermy czy majątki uchodźców jest olbrzymia szara masa nędzy polskiej! Czy przyglądałeś się kiedy tłumom chłopskim, zalegającym kurytarz Państw. Urzędu Pośrednictwa Pracy — choćby w Nowym Sączu? Tysiące ich chce wyjeżdżać, bo brak im pracy — podczas gdy kontygent jest ograniczony! Ci ludzie biedni za chlebem poszliby w piekło, a coby z nimi było, gdyby nie nasza moralna, narodowa pomoc — nie trzeba mówić!

W dniu więc dzisiejszym, kiedy postanowiliśmy pomóc moralnie i materjalnie naszemu emigrantowi— nie szczędźmy sił naszych, ale z pełni ochotnego i dobrego serca złóżmy datek czy inną ofiarę, aby nie przepadał na marne dla Polski nasz przyrost naturalny ludności, która niestety wobec szczupłości warstatów pracy w kraju długo jeszcze szukać będzie musiała chleba poza granicami ukochanej Rzeczypospolitej.

KLEM.

List z Polski.

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!
Kochany Synu i Wnuczko jedyna.
Te słowa ślę Wam hen, w dalekie strony;
Chwalicież zawsze Wy Bożego Syna?
Co u Was słychać? Jak się Wam powodzi?

Czy po swojemu z sobą rozmawiacie?
Czy ten wiatr obcy na zdrowiu nie szkodzi?
A Częstochowska wisi u Was w chacie?
Rano i wieczór czy mówicie pacierz?
Kiedy święcony dzwon w niedzielę woła,
Idziecież chwalić Boga, Świętą Macierz?
I kornie klęknąć na progu kościoła?
Ręka mi jakoś tak się dziwnie trzęsie?
Toć grubej ona zwyczajna roboty;
Pismo się maże: Łza zwisła na rzęsie
I padła na papier, ano, to z tęsknoty...
Starzy oboje my już z matką, starzy;
I matka stęka i ja też już słaby,
Ha, niewiadomo jak i co się zdarzy;
Tylko Ty, Synu, nie zapomnij aby,
Że na Polaka my Cię wychowali...
Matka z różańcem siedzi u komina
I wichru słucha, co szumi z oddali:
Modli się, modli za wnuczkę i syna.
A uwiązany Burek, tam, u płota,
Żałośnie jakoś szczeka wciąż i szczeka,
A w tem szczekaniu także jest tęsknota
I patrzy, czy Was nie dojrzy z daleka?
Czas mi już kończyć, bo osłabiała ręka.
Krzyżyk ojcowski ślę w dalekie strony,
Niechaj Was strzeże Najświętsza Panienka,
Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!

P. W.

Nowa Polska w Ameryce Południowej.

Dzięki specjalnej polityce Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej i Urzędu Emigracyjnego w ciągu ostatnich miesięcy zagadnienie emigracji polskiej zostało ujęte w skoordynowane ramy i przy właściwem wszechstronnem oświetleniu rozwiązano w formie najkorzystniejszej zarówno dla Państwa, jak i dla całego Narodu.

Cały ruch emigracyjny opierał się do niedawna na cudzoziemskich linjach okrętowych, które spełniały rolę dostawców materjału ludzkiego do tych lub tamtych krajów zamorskich. Opieka rządu lub społeczeństwa kończyła się przeważnie w Polsce, do którego dojeżdżał emigrant, a o jego dalszych losach decydował przypadek. Pozatem emigranci polscy rozpraszają się przeważnie po najróżnorodniejszych zakątkach świata, szczególnie dzisiaj, gdy poszczególne kraje zamorskie zaostrzyły do najwyższego stopnia przepisy imigracyjne. Charakterystyczne zaś są dane cyfrowe, którę ilustrują w wymowny sposób, że polska emigracja zamorska kieruje się w ostatnich latach wybitnie do Ameryki Południowej, uważając ją za korzystniejszy i przystępniejszy teren kolonizacyjny.

TADEUSZ SĄDECKI.

TĘSKNOTA.

— Cóześ tako markotno?
— Nie pytej sie, bo mie tak cosi na wnątrzu ściska, ze jaze...
— A cóze ci to do reśty?
— Sumiennie, godom ci, tak mie cosi zatyko, ze słowa przełknąć ni moge.
— No nie smęć sie, nie smęć - wygodoj sie, to sie ci ulzy..
— Kiej tak, to ci juz powiem:

Cni mi sie straśnie. Rady se dać ni moge. Łomie bolą, rence i nogi i całuteńkie ciało. Tęśnie za temi porembami za sadzenicom, za tem wszyćkiem, co tam u nos, w nasy wsi jes. Haw nikań tego nie widać. Ani tu wiyrzby nie uźrys, ni tego potoka, ani smrecka, co tak piyknie skrzypi, tak gro we wiatrze nicem Wojtkowa harmonijo w niedzielne popołudnie. Ej Jezusicku, Jezusicku!

Pamiętom, jak sie mi robota w chołpie w rękag poluła. Fyrt, fyrt i juz koniec. A dzisiok... Skoda myśleć i podaremnie się zolić. Idzie to tak, tak sie wlece, jak z mazie. Ani w lewo, ani w prawo. Lepsoby śmierć beła... Zeby tyz przysła, zeby...

— Kiej ty Maryś barz tęśnis za łojcowem domem. Zebyś telo nie myślała — toby ta moze i lepi beło. Pewnikiem, ze to cie męcy i nie dej Boze, zamęcy. Kto to tak widzioł?

— Gusickiem ciekowi płakać sie kce. Ale i płakanie nie pomoze. Chołpe mi tu dejcie, mojom chołpe bielutkom, kalenice z bocianiem gniozdem, ze śpywaniem wróbli...

— Dejze juz Maryś pokój ty markotności. Zaśpiwej se co na łodmiane, rozśmiyj sie. Przecie jezdem haw wele ciebie w blizy. Ha, ni moze ci to wystarcyć. Przełonacyć byś kciała wszyćko, tak bez miary i zastanowienio. Nie śpasuj juz tyla, bo mie cheba slak trafi.

— Hej! Ty tyz Jasiek godos, jak ksiondz na jambonie, albo kościelny po łacinie. Cemuz tak brzydko klnies.

— To z kochanio Maryś! Słysys Maryś, Ma-a-a-ry-siu-u... z kochanio i ze złości kapke. Tak jakosi dziwacnie na mie spoziros, ze jaze mi serce sie kraje, jaze mi w łocak ciemno sie robi Hej! ciemno, mrocno w ślypiak sie robi. Zebyś ty Maryś wiedziała zebyś ty wiedziała... Ale ty nie wiys cheba...

Tak to ci se godali Jasiek Gargasiok z Maryśkom Ślizosconkom. Siedzieli se we dwoje przy łoknie na łościyz roztwartem i patrzonc jenno na drugie, semrali se, nikiej potok w dolinie albo i wiater kęsi na rozstaju. Wiater, ten wiater... Inaksy ten tu na Saksak, jakisi gorsy. Bożez Kochany. Nie beło to, jak zawioł ten łod ryterzkie bramy wiater. Takiego wiatru nikań na świecie niyma. Nie sukoj bracie, bo pewnikiem nie najdzies!

— — — — — — — — — — — — —

Maryśka zacęła śpiywać:

Co mi zol, to mi zol
zielonygo pola,
keń-em przysła na śiwat,
ze mnom moja dola!

Hej płakać sie mi kce,
kiedy ło tem wspomne,
chato moja bioło
jo cie nie zapomne...

A kiej cie zapomne,
to mie Boze zamień
we wiyrzbe, w topole,
albo w twardy kamień!

Jasiek zasie łodśpiywoł jyj:

Na biegońskiem polu stoją kopy siana,
nie smuć sie, nie zawodź dziewcyno kochana!
Bo jesce uźremy pasiaste spodnice,
nase chołpy biołe, naskie sadzenice...

Ameryka Północna

1924	1925	1926	1927	1928	1929 10 miesięcy
10453	15744	26682	34131	48114	17751

Ameryka Południowa:

8103	10441	17717	24422	27481	23739

Emigracja rolnicza w ostatniem trzechleciu:

	1926	1927	1928
Rolnictwo	19337	33750	42129
Inne zawody	9111	7132	1129

Skrystalizowany obecnie trwały system, na który ruch emigracyjny czekał bodaj że najdłużej ze wszystkich dziedzin życia państwowego i zarysowany podział pracy między Urzędem Emigracyjnym i instytucjami społecznemi obdarzył właśnie czynnik społeczny pewnemi określonemi zadaniami, których wypełnienie gwarantuje z jednej strony racjonalny rozwój polskiego wychodźtwa, a z drugiej wymaga dużej przedsiębiorczości, rzutkiej inicjatywy i wiele poświęcenia owianego duchem społeczeństwa.

Jednem z poczynań w tym zakresie jest rozpoczęta praca przez Spółdzielnię „KOLONJA POLSKA“ działająca narazie w zakresie emigracji na terenie Montanji Peruwiańskiej. Została ona powołana do życia w tym celu, by dążyć do wytworzenia poważnego skupiska polskiego, mającego jaknajściślejsze więzy z Macierzą, skąd byłyby czerpane nietylko zastępy niemających w Polsce dostatecznych warsztatów pracy rolników, lecz także siły nauczycielskie duszpasterskie i inne, które łącznie zapewniałyby utrzymanie polskości na kolonizowanym terenie. Przy tem jeśli chodzi o rząd republiki Peru, to zarówno jego własne jak i całej ludności peruwiańskiej tendencje polityczne w stosunku do Polski i Polaków są jaknajżyczliwsze tembardziej, że w ruchu wyzwoleńczym Peru z pod jarzma hiszpańskiego w zeszłym stuleciu właśnie liczni Polacy odegrali wybitną i ofiarną rolę, stając się poniekąd bohaterami narodowymi tej swojej drugiej ojczyzny. Dlatego też na olbrzymich terenach udzielonych przez rząd peruwiański pod kolonizację Polaków, a obejmujących obszar równający się trzeciej części terytorjalnej Polski pozostawiono Polakom swobodę pod każdym względem, bo nawet „Kolonja Polska“ ma prawo utrzymywać i ćwiczyć własną policję.

A przytem nadmienić wypada, że w peruwiańskich szkołach powszechnych jest wykładana do obecnej chwili historja Polski ze specjalnem uwzględnieniem historji naszej martyrologji.

„KOLONJA POLSKA“ posiada koncesyjne tereny nad rzeką Ucajali, dopływie Amazonki, w jej górnym biegu, co łagodzi w znacznej mierze strefę tropikalną, a wiejące z pobliskich wysokich Andów wiatry czynią klimat łatwym do zniesienia i przyjemnym. Cały teren jest pokryty lasem, w którym znajdują się najcenniejsze gatunki drzew, przeważnie mahoń, kauczuk i t. p. Do roślin i owoców uprawnych na tamtejszych gruntach należą: kukurydza, bawełna, fasola, banany, trzcina cukrowa, kawa, kakao, juka, pomarańcze, mandarynki, ananasy, papaje i inne. Jeden hektar ziemi uprawnej daje wyżywienie jednej rodzinie w ciągu całego roku, a zbiór bananów z 3-ch hektarów pozwala wyżywić w ciągu roku sześćdziesiąt ludzi i dwieście świń (1 hektar daje 200.000 sztuk bananów).

Organizatorzy tej nowej kolonji polskiej pragną osiedlić w Montanji w ciągu najbliższych trzech lat tysiąc rodzin rolników polskich, gwarantując im całkowitą opiekę lekarską, duszpasterską i wogóle opiekę społeczną w szerokim zakresie, mając na względzie dobro emigrującego rolnika, którego przy osiedlaniu należy uczyć wszystkiego i ochronić od wszystkich zawodów. Pierwsza grupa rolników złożona z 35-ciu rodzin już wyjechała nad rzekę Ucajali, a z nią razem i lekarz, do którego obowiązków należy udzielanie bezpłatnej pomocy lekarskiej. W sierpniu wyjeżdża tam ksiądz Sokół, który jako wolontarjusz zgłosił się na osiedlenie i uzyskał na to zgodę ks. Prymasa.

Należy podkreślić charakterystyczną dla naszych czasów próbę rozwiązania zagadnienia emigracji rolniczej z Polski. Oto na olbrzymich pozyskanych terenach nad rzeką Ucajali w Peru osiedlić się mogą jedynie członkowie Spółdzielni, którzy w ten sposób są związani ze sobą na nowych terenach silną więzią spółdzielczą i w tej płaszczyźnie rozwiązują wspólnie wszelkie trudności emigracyjne i kolonizacyjne. Wyjeżdżający do Peru udziałowiec uzyskuje prawo do utrzymania działki ziemi 30, 45 lub 60 hektarów bezpłatnie. Natomiast musi opłacić przejazd i wnieść na koszty administracyjne i organizacyjne po 36 dolarów od osoby. Kosztem tych 36 dolarów jest przeprowadzony pomiar gruntu, dostarczone osadnikowi: drobny inwentarz żywy (trzoda chlewna i drób) oraz nasiona, prowizoryczne mieszkania i opieka.

Jest to bardzo ciekawa próba rozwiązania trapiące nasze małorolne włościaństwo zagadnienia głodu ziemi i jednocześnie dopomożenia na drodze współpracy społecznej znalezienia tysiącznym rzeszom naszych bezrolnych własnych warsztatów pracy na roli, do której to pracy są przywiązani tradycyjnemi więzami i przeznaczeniem losowem.

Grono zaś organizatorów „KOLONJI POLSKIEJ“ z p. Marszałkiem Senatu Prof. Szymańskim i senatorem Boguszewskim na czele, znanych działaczy społecznych, daje gwarancje, że podjęte próby wydadzą jaknajpomyślniejsze wyniki.

St. T.



Polonja w Stanach Zjednoczonych
AMERYKI PÓŁNOCNEJ.

W Stanach Zjednoczoych Ameryki Północnej, mieszka blisko 4 miljony Polaków. W kilkunastu miastach-olbrzymach Chicago duchowej stolicy wychodźtwa, trzecim co do wielkości mieście polskim na świecie — 400.000 Polaków, w Detroit, w Cleveland, w Toledo, w Nowym Yorku, w Bufallo — „mieście bawolem“, założonem ponoć wespół z Holendrami w r. 1776 przez Polaka Stadnickiego, w Milwaukee, w St. Luis, w Erie, w Jersey-City; w dziesiątkach miast, osad i miasteczek przemysłowych okręgów północnych stanów, położonych pomiędzy Atlantykiem, a Wielkiemi Jeziorami, w gorącym Stanie Texas w kilkudziesięciu osadach farmerskich, gdzie znajdujemy osady pod nazwą „Częstochowy“, „Panny Marji“ i w rolniczych stanach północnych Wisconsin i Michigan pół miljona rolników-Polaków — osiadła i stworzyła sobie nowe, pełne życie, blisko jedna siódma część Narodu Polskiego.

W różnych kronikach, w notatkach i starych dokumentach, znaleziono o Polakach w Ameryce sporą garść wiadomości sięgających kilkuset lat wstecz— o głośnym Janie z Kolna, co to na czele floty duńskiego króla dotarł w r. 1476 do brzegów amerykańskiego Labradoru, w latach 1659—65 Polak był kierownikiem szkoły na wyspie Manhattan, będącej obecnie sercem Nowego Yorku, o rodzinie Zborowskich, która osiadła w Jersey City; w Stanie Ohio nazwa miasta Sanduksy — ma pochodzić od nazwiska polskiego pioniera Sadowskiego. W pamiętnych zaś latach walk Stanów Zjednoczonych o wolność, w latach dla nas tragicznych rozbiorów Rzeczypospolitej, Polacy pod wodzą Naczelnika Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego — walczą chlubnie z nieśmiertelną sławą imienia polskiego o zrzucenie jarzma opieki Wielkiej Brytanji nad Stanami Zjednoczonemi.

Wychodźtwo zarobkowe z Polski rozpoczęło się w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia.

Pierwsi na ziemię nowego świata przybyli w r. 1852 na czele z ks. Moczygębą (sędziwy pasterz mieszka po dzień dzisiejszy w osadzie zwanej Częstochową), Ślązacy i w Stanie Texas założyli, do dziś istniejące osady farmerskie. Później w latach 1860-90 przebywają do Ameryki w liczbie około 400.000 ludzi Wielkopolanie, Pomorzacy i Kaszubi. Z Królestwa ruch wychodźczy rozpoczyna się w latach 1880. Ciąg po dolary pochłania z tej dzielnicy Polski przeszło miljon ludzi. Z Małopolski, gdzie wychodźtwo do Ameryki Północnej rozpoczęło się najpóźniej, wyjechało do czasu wielkiej wojny blisko 750.000 ludzi. Z Rzeczypospolitej, w latach 1921—30, czyli w ostatnim dziesięcioleciu wyemigrowało około 250.000 osób.

Wychodźtwo polskie do Stanów Zjednoczonych podobnie jak i w innych ośrodkach emigracyjnych, rekrutowało się przeważnie z chłopów. Rzemieślnicy, robotnicy, górnicy, stanowili zaledwie 15 do 20 proc. ogólnej masy wyjeżdżających.

W przeciągu ubiegłych 70 lat wychodźtwo polskie w St. Zjednoczonych wyniosło wysiłkiem swej pracy blisko 250.000 własnych domów, około 40.000 Polaków farmerów (około 500.000 ludzi) siedzi na własnej ziemi w wygodnych, dużych domach zaopatrzonych we wszystkie nowoczesne urządzenia, jak światło elektryczne, telefon, łazienkę, radjo, — zbudowało przeszło 900 kościołów, blisko 700 szkół parafjalnych, 6 wielkich zakładów średnich i seminarjów duchownych; stworzyło wielką, bogatą, niezależną prasę polską — 15 dzienników i 60 tygodników — w większości mieszczących się we własnych potężnych gmachach, prawie we wszystkich ośrodkach wzniesiono domy ludowe. Pozatem ofiarny grosz przyczynił się do powstania dziesiątków ochron, sierocińców i szpitali.

W miastach i miasteczkach powstały polskie przedsiębiorstwa budowlane, przemysłowe, wielkie firmy handlowe, poważne banki oraz kasy spółdzielcze, oszczędnościowo-pożyczkowe i budowlano pożyczkowe. Dzięki kasom budowlano-pożyczkowym dziesiątki tysięcy ludzi mogło zbudować własne domy. Według obliczeń Polskiego Biura Statystycznego w Ameryce, tamtejsze wychodźtwo liczy 16.000 kupców i przedsiębiorców pracujących samodzielnie. W większych skupieniach jak np. w Chicago, Buffalo polscy kupcy i premysłowcy zorganizowali własne stowarzyszenia i izby handlowe. Poważnych banków polskich wychodźtwo posiada 25, z czego w Chikago 8, w Buffalo 6, w Milwaukee 4, w Detroid 3, w Cleveland 2, w Toledo 2.

Dorobek pracy wychodźtwa polskiego w St. Zjednoczonych za okres, mniej więcej 60 lat ostatnich w ziemi, w domach, przedsiębiorstwach, oszczędnościach, obliczają dziś na cztery miljardy dwieście miljonów dolarów, czyli około 37 miljardów złp.

Najpoważniejszą i najpotężniejszą organizacją polską, nietylko w St. Zjednocznych, lecz na świecie jest związek Narodowy Polski, gdyż liczy on obecnie blisko 250.000 członków regularnie opłacając składki zorganizowanych w 2,300—400 grupach miejscowych. Związek został założony w r. 1880 z inicjatywy Agatona Gillera członka Rządu Narodowego podczas powstania w Polsce w roku 1863.

Majątek Związku według ostatnich zestawień dobiega 20 miljonów dolarów, czyli przeszło 176 miljonów złotych.

Drugą, silną organizacją ubezpieczeniową jest „Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie“ liczące obecnie około 150.000 członków, następnie—Związek Polek w Ameryce — 40.000 członków „Polska Naro-

Nase sadzenice dziewcyno kochana,
nie zawodź, nie smuć sie, oj dana! oj dana!

— — — — — — — — — — — — — — — —

Juz sie przekopyrtnęło słonecko złociusienkie za sinawe pagórze i wiecór pocął sie wlyc łod mrocnyk lasów i borów. Jasiek z Maryśkom śli milckiem wele siebie tak jak rzyka sła: naprzód i naprzód. Nie godali, bo i ni mieli ło cem godać. Łotem, ze jem źle tu na Saksak, ze sie cni za krasulom za matkom i łojcem, za polem rodzonem, keń sie jesce łońskiego roku bydło pasło i przyśpiywało z wiatrem i z lasem w zawody. Nawet skoda ło tem myśleć... Bo i zdrwio skoda! Nic nie pomoze!

Milcenie przerwała Hanka. Zyrknęła na Jaśka i rzece:

Cosi mi sie po głowie kręci, cosi mi tam świdruje i łodpocynku nie do. Wiys ty co Jasiek? Mom niezgorsy plan. Ino go zrobić.

— Cóz takiego?

— Łobocys! Posłuchoj!

Maryśka zacęła łopowiadać Jaśkowi, jak to z dowien downa tęśni za rodzonom wsiom, jak ij przez przestanku łojcowie na myśl przychodzą, jak słysy śpiywki dziop wsioskig „łoj dana, łoj dana!“ i nic, jeno pamiento łodpust w Szoncu na Przemienienie Pańskie, kiej sie to ś-niem, z Jaśkiem pod kościołem poznała. Hej! buły to casy! A teroz...

Ale jes na to rada! Weznom sie we dwój do roboty, chociaby sie z nik ciurkiem loć miało i chociaby wytrzymać trudno buło. Uskładajom se piniendzy i prosić bedom Matki Boskie Rózańcowe, zeby jem pomogła ze Saksów sie wydostać, od tyk trudów prec, ku swojem, ku swojem... A Matka Bosko pewnikiem jem pobogosławi. I chocia pobrali sie nic ni majonc jeno dwa zogówki, jałówke i pierzyne, przy Bozy Łopatrzności dorobią sie i własne chołpiny, choćby to i klytka miała być na pocontek.

Jasiek słuchoł tego mondrego godanio i duśa sie mu raduwała. I łon sie ciesuł, ze ta kwila nojmilejso nawrotu na ziemniom łojców blizy sie coroz bardzi. Wienc sie ciesuł...

Spoźroł na Maryśke, tak jakosi inacy, jakosi z warem i rzykł twardo:

— To sie wrócema Maryś!

— Wrócema sie Jasiek!

Słonecko co juz zachodziuło, jesce roz zabłysło i łoświyciuło gowy tyk dwojga, ze niby w jasny glory, niby w tęcy...



dowa Spójnia“ blisko 20.000 członków „Sokół“ około 15.000 i. t. d.

Niezależnie od tych wielkich organizacyj, w każdej z większych miejscowości zamieszkałych przez Polaków istnieje i działa poważna ilość towarzystw i organizacji miejscowych o charakterze społecznym, kulturalnym, towarzyskim (kluby) i religijnym. Te towarzystwa i organizacje oddają często wielkie usługi i skutecznie walczą przeciw zalewowi Polaków w mrowiu niezliczonych narodowości Stanów Zjednoczonych.

Mgr. St. Malessa,

POLACY WE FRANCJI.

Początki zarobkowego wychodźtwa polskiego we Francji sięgają r. 1908. Emigrowali za pośrednictwem dawnego Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, robotnicy rolni z b. Galicji Zachodniej i południowych ziem b. Królewstwa. W r. 1913 Józef Okołowicz podaje liczbę 8.000 polskich robotników rolnych pracujących we Francji.

Emigracja robotników przemysłowych i górników powstała zupełnie niezależnie od wychodźtwa do pracy na rolę. Z Nadrenji i Westfalji poczęli przybywać Polacy górnicy i rzemieślnicy do okręgów kopalnianych Północnej Francji.

W czasie wojny światowej rzezie bitew, poczyniły wśród najemników francuskich, tak rolnych, jak i fabrycznych — pisze Piotr Louis, znany ekonomista — wielkie wyłomy. Jeżelibyśmy nie wypełnili tych wyłomów, nasza działalność gospodarcza byłaby ubezwładniona.

Prawie nazajutrz po zawieszeniu broni minister odbudowy Francji p. Loucheur stara się bezzwłocznie przyciągnąć rzesze polskie z Westfalji do Francji Północnej. Specjalni wysłańcy komitetów kopalń i przemysłu przeprowadzają w Westfalji i Nadrenji wzmożoną rekrutację polskich górników. Tysiącami przenoszą się Polacy z zachodnich Niemiec do Francji.

Jednocześnie organizacje pracodawców francuskich na mocy konwencji emigracyjnej, zawarte przez rządy Francji i Polski w dniu 3-go września 1919 r., poczynają werbować dziesiątki tysięcy robotników w Polsce. W rok później zostaje podpisana umowa z Francją w sprawie zapewnienia opieki prawnej i społecznej polskimu wychodźcy. Ta pierwsza umowa emigracyjna Państwa Polskiego posiada duże braki — jej przepisy nie zawsze zapewniają należne prawa i opiekę wychodźcy.

Jednak niektóre braki tej umowy przez dodatkowe porozumienia rządów Francji i Polski zostały usunięte.

W niektórych gałęziach przemysłu i w górnictwie warunki pracy uległy stopniowej poprawie, a także, co prawda, w dość nielicznych wypadkach robotnicy i górnicy polscy otrzymują te same, nie niższe, płace co i Francuzi. Poprawa warunków pracy i równość płac została przedewszystkiem wprowadzona w tych ośrodkach Francji, gdzie istnieją silne skupienia Polaków i gdzie robotnicy polscy posiadają silne i dobrze zorganizowane związki robotnicze. Fabryki i zakłady, zatrudniające małe ilości naszych rodaków, przeważnie opłacają ich pracę niżej, aniżeli pracę robotników francuskich.

Natomiast godnem pożałowania jest położenie polskich robotników rolnych we Francji. Pomimo wielokrotnych przyrzeczeń i obietnic — warunki bytu pracy, i płac robotników i robotnic polskich w rolnictwie francuskim nie uległy dotychczas prawie żadnej poprawie.

Rząd polski stale domaga się od rządu francuskiego zorganizowania skutecznej opieki nad polską emigracją rolną. Wydane zarządzenia władz francuskich nie wprowadziły poważniejszych zmian w położeniu naszych robotników rolnych, wobec czego w dwu ostatnich latach emigracja rolna do Francji została silnie ograniczona, a wychodźtwo młodych, samotnych dziewcząt i kobiet poniżej lat 30-tu zostało wstrzymane.

Wychodźtwo polskie we Francji według ostatnich obliczeń wynosi około 700,000 ludzi, z czego na roli pracuje około 100.000.

Północnej Francji, w departamencie Nord i departamencie Pas-de-Calais, które tworzą największe zagłębie górnicze Francji — w tamtejszych kopalniach węgla, rudy mieszka blisko 400,000 Polaków, w Alzacji i Lotaryngji — w tamtejszych kopalniach węgla, rudy, w hutach żelaznych znalazło byt blisko 80.000 ludzi. W okręgu Lyonu, w środkowej Francji około 40·000, z czego w zagłębiu górniczem St. Etienne pracuje około 15,000 polskich górników, w 12 departamentach paryskiego okręgu konsularnego w tysiącach fabryk, zakładów znalazło pracę przeszło 100.000 naszych rodaków.

Położenie i warunki pracy górników i robtników w przemyśle z roku na rok się poprawia.

Górnictwo, wielki przemysł hutniczy, kopalnie rudy wymagają zgrupowanego, zwartego osiedlenia armji pracującej. W północnej Francji, w Alzacji i Lotaryngji, w departamentach środkowej Francji widzimy osiedla, kolonje, miasteczka, w których liczba dobiega niejednokrotnie dziesiątka tysięcy, a niektóre miejscowości jak Bruay-les-Mines, Coronne - Ricouar posiadają 20.000 — 25.000 mieszkańców Polaków.

W osiedlach tych, w całym szeregu organizacyj zawodowych, oświatowych i sportowych, kwitnie zdrowe, ruchliwe, pełne twórczej pracy życie polskie.

Powoli tworzy się drobne kupiectwo i drobne warsztaty samodzielnych rzemieślników.

Ulice w osiedlach zamieszkałych przez Polaków różnią się od ulic zamieszkałych przez Francuzów. W przyległym do domu ogródku polskiego górnika kwitną kwiaty i zielenią się warzywa do użytku rodziny. Ogródki Francuzów są mniej starannie utrzymane. Ze zwyczajów francuskiego gospodarstwa domowego, Polak przyjął hodowlę królików.

Na dorocznych wystawach hodowców drobiu i królików w miastach i miasteczkach, Polacy przyjmują coraz wydatniejszy udział. W roku 1929 na wystawie w Lille — jeden z polskich wystawców otrzymał odznaczenie.

Robotnik polski we Francji, dzięki swej wydajnej pracy, przywiązaniu do rodziny, dzięki stałemu dążeniu do wzniesienia się na wyższy poziom kulturalny, zyskuje coraz większy szacunek całego francuskiego społeczeństwa.

Francuzi wobec szybko zmniejszającej się ludności swego kraju, czynią wszelkie wysiłki, by wychodźców polskich, zwłaszcza młodzież, wynarodowić. Wychodźtwo nasze broni się przed sfrancuzieniem swej młodzieży w całym szeregu organizacyj sportowych, śpiewaczych, które mają na celu skupienie młodzieży i wyrobienie w niej przywiązania i obowiązków względem Ojczyzny. Na żądanie rodziców poparte przez rząd Polski, Francuzi zgodzili się, by przy prywatnych szkołach francuskich zostały utworzone oddziały polskie, w których nauczyciele polscy z kraju sprowadzeni, języka polskiego, historji i geografji naszego kraju. Nauka w oddziałach jest niewystarczająca. Społeczeństwo wychodźcze coraz bardziej stanowczo domaga się należytego postawienia szkolnictwa polskiego we Francji. Trzeba przypuszczać, że w bliskiej przyszłości sprawa zapewnienia młodzieży polskiej nauki języka ojczystego zostanie ostatecznie załatwioną.

Polacy w Niemczech.

Po zmartwychwstaniu Polski stan wychodźtwa polskiego w Niemczech uległ znacznym zmianom. Przed wojną w Westfalji, Nadrenji, Saksonji, Meklemburgji było około 500 tysięcy wychodźców. Kiedy Francja zapotrzebowała polskiego robotnika, przeszło 200 tysięcy uchodźców polskich wyjechało do kopalń francuskich, a ze 100 tysięcy do Polski. Dzisiaj liczba wychodźców polskich w Westfalji i Nadrenji nie przekracza 150 tysięcy. Poza tem liczba wychodźców sezonowych może wynosić od 50 do 150 tysięcy rocznie.

Organizacja wychodźtwa polskiego w okręgach zagłębia węglowego w Westfalji i Nadrenji, była przed wojną znakomita. Wychodźtwo było zamożne i do Polski przywiązane. Dziś niema tej zamożności i tej siły, ale przywiązanie do wiary, do języka i do kultury polskiej pozostało. Polacy są zorganizowani w związki religijne, narodowe, kulturalne i zawodowe. Największym, obejmującym wszystkich wychodźców, jest Związek Polaków, w którym zorganizował się osobny okręg Polek. Związki te walczą o prawo do pielęgnowania języka i kultury polskiej, o prawo do polskiej szkoły.

Żywe tętno bije w związkach religijnych. Prawie co roku przybywa do Polski, do Częstochowy jakaś wielka pielgrzymka. Z szczególnem zamiłowaniem pielęgnują wychodźcy śpiew polski, tworząc liczne chóry. W roku 1929 przybył na Powszechną Wystawę Krajową na Wszechsłowiański Zjazd Śpiewaczy Chór Zbiorowy wychodźców. Bochum, Herne, Dortmund to główne ogniska życia polskiego.

Życie religijne i narodowe podtrzymuje przede-

NA SAKSACH.

Było to w roku 1906. Z wiosną odjechało 300 chłopców i dziewcząt z gminy Bielczy powiatu Brzeskiego na roboty sezonowe do Prus. Z sąsiednej parafji Szczepanowskiej wyjechało około 1200 ludzi także „na Saksy“. Przed odjazdem prosili mnie bardzo by ich odwiedzić kiedy letnią porą, gdyż bez księdza polskiego przykrzy się im bardzo. Przyrzekłem to zrobić.

W lipcu 1906 r. pojechałem do nich zaopatrzony we wszystkie potrzebne dokumenty od mej przełożonej władzy.

Cóż to za uciecha u tych ludzi była, gdy zobaczyli swego księdza proboszcza między sobą! Jeden płacz głośny w całym kościele a potem ciche szlochanie — gdy usłyszeli kazanie po polsku prawione tam zdala od swoich. Tak! Na obczyźnie dopiero odczuwa się radość nieopisaną, gdy się słyszy swój język w kościele.

Ponieważ wszyscy zaraz prosili o spowiedź Św. musiałem przez trzy tygodnie spowiadać nocami po 100 i więcej ludzi na jedną noc, poczem wspólną komunję św. a o 5-tej rano ludzie ci wracali do swych koszar na śniadanie i potem zaraz po nieprzespanej nocy szli w pole do roboty.

Budowali się Niemcy widokiem tych ludzi, którzy jakby pierwsi chrześcijanie w katakombach siedzieli całą noc w kościele, modlili się przy świetle lamp a po spowiedzi czekali drzemiąc w ławkach na mszę św. komunję św.

Ponieważ z moimi parafjanami przyszli do spowiedzi i inni Polacy tam pracujący — musiałem jechać do Biskupa do Paderborn, ażeby otrzymać tak zwaną „jurysdykcję“ do słuchania spowiedzi.

Nie łatwo mi to jednak przyszło otrzymanie tego pozwolenia na słuchanie spowiedzi z dyecezji paderborneńskiej. Zastępca biskupa X. Dr. Schnitz przyjął mnie po prusku. Zaznaczył zaraz na wstępie że niepotrzebniem tu przyjechał, lepiej żebym sobie tych ludzi trzymał w domu. Wy księża polscy przyjeżdżacie tu do robotników, aby tu polską agitację prowadzić — mówił — i my potem z władzą świecką mamy pełno trudności i nieprzyjemności.— Nie dałem się zbić z tropu i oświadczyłem mu, że przyjechałem tutaj, by prowadzić agitację Chrystusową a nie polską. Na polską agitację mam dość czasu w domu, boć przecie ci ludzie przez calą zimę są w domu; mogę więc do nich wtedy mówić, co chcę, a Prusaków ja znam dobrze, więc wiem jak się tu zachować. Po długich targach udobruchał się ks. wikary generalny dał jurysdykcję na trzy tygodnie, a nawet na wieczerzę zaprosił. W tych trzech tygodniach wyspowiadałem około 1500 ludzi nocami ku wielkiej radości robotników i robotnic.

Sądzę, że najważniejszą rzeczą dla emigrantów to zapewnienie im nabożeństw polskich i opieki duszpasterskiej księży polskich, co zresztą Episkopat polski już zorganizował i wykonuje.

Sprawę całą ma w rękach J. E. ks. Kardynał Hlond w Poznaniu a inni księża XX Biskupi polscy dają mu po jednym lub 2 księży z dyecezji, którym On wyznacza posterunki.

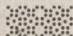
W czasie podróży miałem sposobność poznać ową kulturę pruską, którą oni tak przechwalać się lubią. W Magdeburgu przed odejściem pociągu spotkałem na peronie ks. Rygla, katechetę gimn. ze Śląska Rozmawiałem z nim oczywiście po polsku. Z okna wagonu przypatrywał się nam jakiś gruby pan prusak i mierzył nas złośliwie oczyma. Gdym wszedł do tego samego przedziału i pociąg ruszył, zawołał do mnie szorstko: „Machen Sie das Fenster zu!“ (Zamknąć okno!). Odpowiedziałem całkiem spokojnie: Proszę Pana, wszedłem tu i okno było otwarte, mnie okno otwarte nie przeszkadza, a jeżeli Panu to nie dogadza, to może sobie pan sam zamknąć, ja nie jestem pańskim lokajem.“ Możecie sobie Szanowni Czytelnicy wyobrazić, jakiem okiem patrzał na mnie w czasie dalszej podróży. Na szczęście na drugiej stacji wysiadł.

W Halberstadt — prow. Saksońskiej — przed odejściem pociągu chodzę sobie po peronie, a podchodzi do mnie odźwierny i pyta: „a kto Pan jest?“ Polski ksiądz odpowiedziałem. „Tak? ja znam Polaków, bo służyłem z nimi przy wojsku, ale nienawidze ich tak, że jeżeli który z tych tu robotników polskich zagada do mnie po polsku, to odrazu walę tem oto narzędziem — pokazując mi przytem maszynkę do przecinania biletów. „A to ładna kultura Wasza — odpowiedziałem.

Poza Prusami inni Niemcy zachowali się zupełnie poprawnie i grzecznie wobec mnie.

Wracając — gdym wyjechał w granice dawnej Galicji — odetchnęłem, jak po jakiej ciężkiej chorobie i pomyślałem: „Wszędzie dobrze, a najlepiej w domu“. Niech żyje Ojczyzna Kochana!

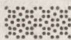
Ks. P. Szczygieł.



Wspierajcie akcję budowy „Domu Polskiego Wychodźcy“

wszystkiem Kościół. Koło Księdza skupia się ta praca. Znane są nazwiska X dr. Domańskiego z Zakrzewa, (Zakrzewo nie na emigracji, lecz w części bezpośrednio odłączonej od Macierzy), X. Mehlera z Dortmundu, mieszkających w Niemczech. A iluż księży z Polski przebywało na wychodźtwie? Niema wybitniejszego księdza zwłaszcza w Wielkopolsce, któryby nie pracował choć krótki czas wśród wychodźców niemieckich.

Daleko cięższe życie mają t. zw. wychodźcy sezonowi, którzy corocznie wyjeżdżają na roboty rolne do Niemiec, zwłaszcza do Saksonij i Meklemburgji. Choć sami Niemcy przyznają im wysoką wartość roboczą, życie ich jest naprawdę pożałowania godne zwłaszcza u niektórych właścicieli dóbr. W r. 1927 pastor Jaehn, Niemiec ogłosił broszurę p. t. „Kto pierwszy rzuci kamień?“ w których przedstawił w ponurych barwach to życie, często przez swoje urządzenia popychające wprost do demoralizacji.



Polacy w Jugosławji.

Polskie kolonje w Bośni zaczęły się tworzyć już od roku 1890. Polacy rolnicy przybyli głównie z Wołynia i byłej Galicji, kiedy to rząd austrjacki ogłosił darowiznę ziemi w tym kraju. Najsilniejszą osadą czysto polską jest Nowy Martyniec (Novi Martinac), liczący około 2000 mieszkańców. Nowy Martyniec — to nietylko najliczniejsza polska wieś w Bośni, ale zarazem jakby ognisko polskości i uświadomienia narodowego. Wokół Martyńca porozrzucane po okolicznych pasmach górskich leżą liczne inne polskie osady.

Życie religijne, mimo braku duszpasterzy, w tych parafjach nie zamiera. Ludność tutejsza schodzi się do kościoła co niedziele i święta na nabożeństwo.

Pod względem kulturalnym koloniści polscy stoją na wyższym stopniu kultury gospodarczej od miejscowej ludności. Bośniak patrzy z podziwem i zazdrością, jak „Szwaba“ (tak nazywają nawet nas kolonistów polskich) orze żelaznym pługiem lichą ziemią, uzyskując z niej wcale dobre plony, gdy tymczasem on, orząc w pocie czoła radłem, a czasem i drewnianą sochą czarne swe niwy, ledwie z nich wyżyć może.

Dzięki wyższej kulturze rolnej, nasi koloniści nietylko potrafili się utrzymać na nadanej lichej ziemi, ale zwolna drogą kupna posuwają się naprzód na urodzajne niziny.

Adam Urban.

Ogólna liczba obywateli polskich zamieszkałych na obczyźnie.

Ogółem 7.085.440

Kraje Europy

Anglja	45.000	Italja	2.000
Austrja	50.000	Jugosławja	15.000
Belgja	60.000	Litwa	—
Bułgarja	300	Luksemburg	3.000
Czechosłowacja	70.000	Łotwa	1.000
Danja	13.000	Niemcy	185.000
Estonja	150	Norwegja	50
Finlandja	600	Rosja	90.000
Francja	70.000	Rumunja	4.000
Grecja	40	Szwajcarja	1.500
Hiszpanja	200	Szwecja	200
Holandja	6.000	Węgry	20.000

Kraje pozaeuropejskie.

Ogółem 5.819.400

Afryka	500	Meksyk	3.100
Argentyna	150.000	Palestyna	40.000
Brazylja	285.000	Peru	150
Chiny	5.000	St. Zjednoczone	4.810.500
Japonja	150	Turcja	500
Kanada	450.000	Urugwaj	3.000
Kuba	5.000	Inne kraje świata	2.500

Polacy zagranicą w niektórych krajach europejskich i zamorskich.

Kraje zamorskie.

Stany Zjednoczone	4,800.000
Kanada	450.000
Brazylja	200.000
Argentyna	150.000

Kraje Europy.

Belgja	55.000
Czechy wychodźców	70.000
„ polaków obywateli czeskich	180.000
Danja	13.000
Francja	730.000
Holandja	6.000
Iugosławja	12.000
Litwa Polaków obywateli litewskich	200.000
Łotwa Polaków obywateli łotewskich	80.000
Niemcy Polaków obywateli w Niemczech	1,250.000
„ emigrantów	185.000
Rosja Polaków obywateli w Rosji	900.000
Rumunja Polaków obywateli Rumunji	50.000
„ emigrantów Polaków	5.000
Węgry wychodźców	20.000
„ Polaków obywateli Węgier	15.000

Śmierć chłopca w pożarze.

W dniu 1-go czerwca br. o godzinie 22-gie powstał ogień w zabudowaniach Józefa Głoda w Kunowie tut. powiatu, który zniszczył stodołę, szopę na narzędzia rolnicze i dach nad stajnią.

W czasie pożaru spalił się śpiący na strychu stajni 12-to letni syn Michała Głoda, albowiem przy duszony dymem nie zdołał się uratować.

Szkoda wynosi około 2000 zł. — Pożar powsta wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem.

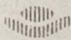
GDYNIA.

Zeszłoroczna państwowa wystawa polska znaczyła wiele dla poznania, jak postępuje naprzód rozwój tego państwa po wojnie. Dla wielu uczestników większe znaczenie miało jednak zwiedzenie polskiego korytarza nadmorskiego. Po półdniowej podróży z Poznania przez obszar wolnego miasta Gdańska można zobaczyć budowę portu i miasta Gdyni, która należy bezsprzecznie do największych przedsięwzięć Polski po wojnie. Gdynia jest chlubą wszystkich Polaków, nietylko dlatego, że się tu spełnia ich dawna tęsknota za własnem morzem, ale i dlatego, że mogą pokazać, jak potrafią budować rzecz jedyną w swoim rodzaju. Dla każdego, kto w Poznaniu ostatecznie porównywał wystawę polską z jubileuszową wystawą w Bernie, była budowa portu gdyńskiego istotnie wielką niespodzianką. Z niczem u nas nie można jej porównać. Z okazji 10-tej rocznicy przyłączenia korytarza gdyńskiego do Polski, przypadającej na dzień dzisiejszy, trzeba to znowu przypomnieć.

Traktatem pokojowym przyznano Polsce zalew pucki, którego ośrodkiem była dawna kaszubska wioska Gdynia. Ta wioska na polskim brzegu, którego długość nie dosięga nawet 80 km. rośnie po 8-letnim wysiłku całkiem wyraźnie w wielki port nowoczesny. Buduje się miasto o 150.000 mieszkańców, gdyż tylko w tem rozpięciu może skoncentrować i utrzymać wszystkie urządzenia ośrodka morskiego. Przed ośmiu laty liczyła Gdynia mniejwięcej 2.500 mieszkańców, dzisiaj żyje tu ponad 30.000 ludzi, którzy mają już wszystkie najważniejsze urządzenia miejskie. O to postarało się oczywiście państwo polskie, które obok portu wybudowało nowoczesny dworzec, wielką centralę pocztową i telegraficzną, urzędy morskie, wielkie budynki urzędowe i przyczyniło sie do wzniesienia licznych innych budowli publicznych. Dzisiejsza Gdynia nie tworzy wprawdzie jeszcze jednolitego kompleksu bloków budowlanych, jest to raczej jeden olbrzymi teren budowlany, który tylko koło portu zabudowany jest w całości. Według tego, jak daleko stąd wyrastają wielkie budowle handlowe, które są niemal wyłącznie przeznaczone do celów handlowych, ocenić można, jak wielkie buduje się miasto. Zarząd miasta stara się o wybudowanie wodociągu, kanalizacji, komunikacji, o dostarczenie prądu elektrycznego, gazu o stworzenie parku, hali targowej i t. d., współmiernie z gwałtownym rozwojem miasta (w ciągu 8 lat wzrosła zabudowana przestrzeń Gdyni więcej niż czterokrotnie), dlatego wędrówka po mieście wygląda nawet w ulicach już ożywionych, jak po rozległym placu budowlanym.

Port gdyński, w którym prace najbardziej postąpiły naprzód, buduje się na taką skalę, by odpowiadał nietylko potrzebom całego gospodarstwa polskiego, lecz również żeglugi międzynarodowej Znaczy to, że przygotowuje się do współzawodnictwa z sąsiedniem wolnem miastem Gdańskiem, którego ogromna zdolność przeładunkowa stale się jeszcze powiększa, o czem świadczy to, że niedawno wybudowano tam np. największy żóraw (dźwig) na świecie. Budowa portu, którego bezsporną zaletą będzie zupełnie nowoczesny układ i wyposażenie techniczne pochłonęła już ogromne sumy, lecz nie zatrzymuje się w połowie drogi. Pracuje się dniem i nocą, podczas gdy żegluga polska obsługuje przy pomocy kilku parowców dotychczas prawidłowe połączenia z portami bałtyckiemi, zaś wielkie okręty innych towarzystw zajeżdżają tu dość rzadko. Ruch w porcie w pierwszych wielkich magazynach, na sąsiednim wielkim dworcu towarowym i przetokowym jest jednak już obecnie znaczny.

Rychło wyrasta z Gdyni również poważne letnisko nadmorskie. Plaża od portu gdyńskiego jest urządzona gdzieniegdzie lepiej, niż w sąsiednich Sopotach które pozostały na terenie wolnego miasta Gdańska jako wielki ośrodek międzynarodowy i stale jeszcze odwiedzane przez tysiące Polaków. Napływ gości kąpielowych rośnie jednak również, to też Kamienna Górka, położona nad miastem, gdzie wyrosła wielka kolonja wil i pensjonatów z centralnem uzdrowiskiem, rokuje nadzieje, że stanie się wielkim ośrodkiem letniczem polskiego Pomorza.



Z cegieł buduje się POTĘŻNE GMACHY, z barw i kolorów powstaje ARCYDZIEŁO MALARSKIE a z uświadomionych obywateli-Polaków-Emigrantów POWSTANIE POTĘŻNY POLSKI NARÓD, polskie skonsolidowane, uświadomione społeczeństwo, które w wyścigu pracy ludów i narodów stanie na pierwszem miejscu!

Odbito w „Drukarni Podhalańskiej“ w Nowym Sączu.